

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

STAR WARS GALAKTYKA STRACHU



MIASTO ŚMIERCI
John Whitman

Gwiezdne Wojny

Galaktyka Strachu część 2: Miasto śmierci

Tytuł oryginalny: Galaxy of fear: City of the dead

Autor: John Whitman

Wydawnictwo: Bantam Spectra

Tłumaczenie: Eldaina, Kirrond, Justine Helfire, Mateusz "Payback" Potaczek

Korekta: Sharon

Polska wersja okładki: Teesel

Koordinacja projektu: Sharon

Tłumaczenie stanowi część projektu „Przybliżając legendy”.

Prolog

W swojej ukrytej fortecy, naukowiec podszedł do ciężkich drzwi bezpieczeństwa. Stojący obok nich, masywny droid stróżujący, GK-600, uniósł ciężki blaster i zażądał -
Rozpoznawanie głosowe i hasło.

- Projekt gwiazdny krzyk - odpowiedział ze spokojem naukowiec.

- Hasło poprawne. - Droid opuścił blaster i otworzył drzwi.

Naukowiec wkroczył do pomieszczenia kontrolnego. Z tego centrum sterowania, obserwował galaktyczną sieć komputerów i żyjących agentów, wszystkich pracujących w różnych aspektach Projektu gwiazdny krzyk. Jednakże tylko Imperator, Darth Vader i on sam, znali ostateczny cel Projektu.

- Już niedługo. - powiedział do siebie ze złowieszczym uśmiechem. - Już niedługo moja moc nad życiem i śmiercią będzie kompletna. Projekt na pewno zadowoli Imperatora, a wtedy zaczniesz się moja kontrola nad galaktyką. Nic mnie nie powstrzyma.

Zabrzmiął alarm.

Naukowiec usiadł naprzeciwko swojego modułu kontrolnego. Ponad panelem komputera znajdowało się pięć monitorów, które umożliwiały mu jednoczesną obserwację pięciu etapów jego wielkiego eksperymentu.

Na jednym z monitorów właśnie pojawił się czarny ekran. Marszcząc brwi, naukowiec uderzył w przycisk kontrolny. Natychmiast po ekranie komputera przewinęły się strumienie informacji. Podczas ich czytania, naukowiec stawał się coraz bledszy.

Jego pierwszy eksperyment, znajdujący się na planecie D'vouran, zniknął z radaru. D'vouran było żyjącą planetą, planetą, którą stworzył podczas pierwszego etapu Projektu. Coś - ktoś pomógł D'vouranowi zyskać wolność. Teraz żyjąca planeta wiruje przez galaktykę, kompletnie poza kontrolą.

Ukryte na planecie transmitery zdołały przechwycić zdjęcia intruzów tuż przed ucieczką D'vourana. Naukowiec zobaczył obraz dwójki ludzkich dzieci, droida i...

... jego.

Naukowiec warknął z nienawiścią. To nie mógł być przypadek, że to on znalazł się na D'vouranie, czyż nie?

Przez chwilę naukowca wypełniała wściekłość. Sięgnął w stronę przycisku na panelu kontrolnym. Jednym rozkazem naukowiec mógł doprowadzić do zniszczenia Hoole'a i jego towarzyszy.

Jednak nie zrobił tego. Jego wróg był dobrze znany w galaktyce. Jego zabójstwo mogłoby przyciągnąć niechcianą uwagę. A jeśli Rebelianci znajdą się na tropie tych eksperymentów, będą mogli próbować je powstrzymać tak, jak zrobili to z Gwiazdą Śmierci pół roku temu.

Zamiast tego wcisnął inny przycisk. Inny z monitorów rozjaśnił się, a naukowiec odchylił się na krześle, by schować się w cieniu tak, by nie można było dostrzec jego twarzy. Na ekranie pojawiła się twarz śmiertelnie przerażonego mężczyzny.

- Evazan - powiedział naukowiec rozkazująco - przedstaw mi raport postępów.

Mężczyzna na ekranie, Evazan, zaszydził. - Dam Ci go. Jednak tym razem obejdziemy się bez tych tajemnic. Jestem zmęczony pracą dla człowieka bez twarzy.

Z cienia, naukowiec ostrzegł:

- Wiesz to, co musisz wiedzieć. I jesteś dobrze opłacany.

- Nie aż tak dobrze - odpowiedział mężczyzna nazywany Evazanem. - Wciąż sugerujesz, że jesteś kimś wpływowym w wewnętrznym kręgu Imperatora. Jednak z tego, co wiem, jesteś szaleńcem prowadzącym mnie na polowanie na dzikie mynocki.

Na ekranie spojrzenie Evazana stwardniało.

- A teraz albo powiesz mi, kim jesteś, albo zabieram moje eksperymenty do tego, kto da więcej.

- To nie byłoby mądre.

- Kto tak mówi?

- Ja. - Naukowiec pochylił się, wychodząc z cienia i ukazując swą twarz swojemu zatrudnionemu człowiekowi.

Oczy Evazana rozszerzyły się z zaskoczenia.

- Ty!

- Zgadza się. - powiedział naukowiec. - A teraz słuchaj uważnie, albo nakarmie tobą moje bitewne psy Cyborrean. Musisz jak najszybciej ukończyć swoje eksperymenty. Mam powód, by przypuszczać, że mój stary wróg odkrył moją pracę i może podążać po śladach do ciebie.

Evazan zadrwił.

- Jeśli pokażą się tu jacyś intruzi, zajmę się nimi.

- Zrób to po cichu - ostrzegł naukowiec. - I szybko. Ten, kto może spróbować ingerować, jest poważniejszy, niż podejrzewasz. Musisz go zniszczyć bez wzbudzania podejrzeń.

Evazan przytaknął.

- Już mam środki. Na tej planecie istnieje Stary przesąd, który może stanowić świetną przykrywkę. Powiedz mi tylko, kto jest celem.

- Jego imię - powiedział naukowiec - to Hoole.

Rozdział 1

Stuk. Stuk. Stuk.

Zak usiadł na łóżku. Co to za hałas?

Coś było nie tak. Był w swoim własnym pokoju, w swoim domu na Alderaanie. To jednak było niemożliwe.

Nie mogę tam być. Alderaan został zniszczony przez Imperium.

Zak i jego siostra, Tash, stracili swoją rodzinę, przyjaciół i dom. Ostatnie sześć miesięcy spędzili pod opieką ostatniego żyjącego krewnego, wujka Hoole'a.

Zak wiedział, że to niemożliwe, by był w domu, choć wszystko wokół wyglądało i sprawiało wrażenie prawdziwego.

Może wszystko było tylko złym snem! Może Alderaan wcale nie został zniszczony. Może mama i tata wciąż żyją!

Według Zaka zły sen mógłby wszystko wyjaśnić. Wyjaśniłoby to, jakim cudem jego matka i ojciec, i cały jego świat, mógł zniknąć w rozbłysku Imperialnego lasera. Wyjaśniłoby to, dlaczego on i jego siostra trafili pod opiekę tajemniczego wujka Hoole'a, zmiennokształtnego obcego i naukowca. I wyjaśniłoby to, jak z ledwością udało im się uciec z tajemniczej planety, która niemal pożarła ich żywcem.

- To wszystko wyjaśnia. - powiedział Zak głośno - ponieważ to wszystko to był tylko sen. To się nigdy nie zdarzyło. A to oznacza, że jestem w domu!

Podskoczył na łóżku.

Stuk. Stuk. Stuk.

Ten dźwięk go obudził. A teraz się powtórzył.

Stuk. Stuk. Stuk.

Hałas dochodził zza okna jego sypialni. Zak wyszedł z łóżka. Jego stopy wydawały się ciężkie, a jego wzrok był zamglony. Już sięgał w stronę okna z transpalistali. Już chciał nacisnąć przycisk otwierający, ale powstrzymał się w ostatniej chwili.

Po drugiej stronie okna zobaczył pustkę przestrzeni kosmicznej.

Przestrzeni kosmicznej? Jakim cudem jego sypialnia może podróżować w przestrzeni kosmicznej?

A jednak. W ciemności Zak mógł zobaczyć gwiazdy i odległe systemy słoneczne płonące jak małe punkciki światła.

Potaął zaspane oczy, ale to, co widział, się nie zmieniło.

Stuk. Stuk. Stuk.

Dźwięk dochodził tuż spod jego okna. Zak zignorował chęć, by je otworzyć. Gdyby to zrobił, pustka kosmosu wysłałaby go na zewnątrz. Przycisnął twarz do szyby, próbując dostrzec, co znajdowało się poniżej.

Stuk. Stuk. Stuk.

Obiekt zaczął się unosić w kierunku pola widzenia Zaka. Zak wciągnął powietrze i odskoczył od okna.

Martwa, szara dłoń pojawiła się w jego polu widzenia.

Za nią podążało blade białe ramię, a także pasma poczerńiałych włosów. W końcu w polu widzenia pojawiła się twarz postaci. Była biała z pustymi oczodołami, ale i tak ją rozpoznał.

To była jego matka.

Kiedy patrzył w przerażeniu, usta poruszyły się, a Zak usłyszał jęk swojej matki.

- Zak, dlaczego nas opuściłeś?

Zak krzyknął.

Otworzył oczy.

I odkrył, że siedzi na pryczy znajdującej się na statku znanym jako Sokół Millenium. Jego sypialnia na Alderaanie zniknęła. Tash siedziała wyprostowana na pobliskiej pryczy.

- Zak! Co się stało? - zapłakała jego starsza siostra.

Zak starał się złapać oddech.

- My-myślę, że śniłem. - powiedział wreszcie. - Śniło mi się, że jestem w swoim pokoju... ale mój pokój dryfował w kosmosie. I wtedy zobaczyłem mamę, ale ona też dryfowała w kosmosie. Martwa. - zamrugał, by powstrzymać łzy. Nie mógł powiedzieć nic więcej.

Tash podeszła do brata i objęła uspokajająco jego ramię. Zanim cokolwiek powiedziała, otworzyły się drzwi do ich małej kabiny i ukazała się w nich warcząca twarz Wookiego Chewbacca. Trzymał kuszę energetyczną a jego ogromna sylwetka wypełniła niemal całą przestrzeń drzwi. Za nim Tash i Zak mogli zobaczyć srebrną postać humanoidalnego droida D-V9.

Chewbacca wywarczał pytanie.

- Myślę, że Wookiee chce wiedzieć, co się dzieje - powiedział D-V9. - Zupełnie jak ja.

D-V9 - w skrócie Deevee - przechylił na bok swoją mechaniczną głowę w wyrazie niecierpliwości. Droid był asystentem wujka Hoole'a przez lata, do czasu aż pojawili się Zak i Tash i Hoole uczynił z niego ich opiekuna. Deevee nie zawsze doceniał swoją nową rolę, szczególnie wtedy, gdy jedno z podopiecznych sprawiało kłopoty w środku nocy.

- To nic, Deevee - powiedział Zak. - Po prostu miałem zły sen.

- Hej, o co chodzi z tymi krzykami? - Zażądał odpowiedzi Han Solo, przeciskając się obok Wookiego.

- O nic. - Tash odpowiedziała w imieniu swojego brata. - Przepraszam, jeśli cię obudziliśmy.

- Żaden problem. - powiedział pilot. - Komputer nawigacyjny i tak zasygnalizował, że zbliżamy się do naszego celu. Wasz wujek jest w salonie z Lukiem i Leią. Równie dobrze możecie już wstawać.

Nie minęło dużo czasu, a Zak i Tash byli gotowi. Stracili wszystko, kiedy sześć miesięcy temu stali się sierotami. Wszystko, co posiadali od tamtej pory, stracili ponownie zaledwie kilka dni temu, gdy D'vouran zniszczyła ich statek i niemal pozbawiła ich życia. Zostali uratowani przez Sokoła Millenium i jego załogę.

Kilka chwil później Zak i Tash wkroczyli do przestrzeni wspólnej Sokoła Millenium, gdzie czekał na nich wujek Hoole.

Zaka fascynował wygląd jego wujka. Na pierwszy rzut oka, Hoole wyglądał jak wysoka i szczupła istota ludzka. A wtedy dostrzegąło się, że jego skóra ma lekko szarawe zabarwienie, a jego palce są niezwykle długie. Hoole, który był ich wujkiem tylko ze względu na małżeństwo, był członkiem rasy Shi'ido. Nawet jeśli Zak wiedział, że większość Shi'ido była cichymi i zachowawczymi istotami, chyba nigdy nie uda mu się przyzwyczaić do ponurej osobowości wujka.

Była jeszcze jedna rzecz w wujku, do której Zak nie potrafił przywyknąć. Jego wujek był zmiennokształtny. Jak każdy Shi'ido Hoole potrafił zmienić się w niemal każdą żyjącą istotę. Zak widział to więcej niż raz. Wspomnienie wywołało w nim dreszcz.

- Dobrze. Wstaliście już. - powiedział Hoole. - Za chwilę lądujemy.

- Lądujemy? - zapytała Tash.

Hoole przytaknął. - Musimy kupić nowy statek. To najbliższa niezamieszкана planeta.

- Jak się nazywa? - zapytała Tash.

- Nekropolis.

- Nekropolis? - Powiedział Zak. - Jaka dziwna nazwa. Co oznacza?

- Oznacza - odpowiedział Hoole, kiedy poczuli, jak Sokół Millenium schodził w grawitację - Miasto Śmierci.

Sokół Millenium przebił się przez wirującą mgłę i wylądował na ciemnej platformie. Z jękiem, właz statku otworzył się, rzucając blade światło na ziemię. Platforma lądownicza zbudowana była ze starych kamiennych bloków. W spowitej mgłą odległości Tash i Zak mogli dostrzec mgliste zarysy wysokich kamiennych budynków ustawionych jeden obok drugiego niczym rzędy nagrobków.

Za Zakiem i Tash stanął Han Solo, Chewbacca, towarzyszące im droidy, C-3PO i R2D2, wraz z innymi przyjaciółmi, których zdobyli: Księżniczką Leią, która tak jak Zak i Tash pochodziła z Alderaana, oraz młodym mężczyzną noszącym imię Luke Skywalker.

- Chłopie, faktycznie umiesz wybrać. - powiedział Han. - Spójrz na to miejsce.

Było ponure i depresyjne. Mgła unosiła się ciężko w powietrzu, a ciemność niechętnie ustępowała miejsce światłu padającemu z ładowni Sokoła.

- Nekropolis jest bardzo starą cywilizacją. - wyjaśnił Hoole. - Posiada tradycje mające tysiące lat.

- Taa - powiedział Zak - a wygląda na to, że ich budynki są nawet starsze.

- Słuchaj, nie chciałem tego mówić, ale nie mogę zabrać cię dalej. - odezwał się Han Solo, klepiąc Zaka w ramię.

Księżniczka Leia zadrzała.

- Han ma rację. Już i tak mamy zbyt duże opóźnienie.

- Rozumiemy. - odpowiedziała Tash. Ona i Zak podejrzewali, że załoga Sokoła Millennium należała do Rebelii. Prawdę mówiąc, Zak nawet ich o to spytał. Żadne z nich tego nie potwierdziło, ale sposób, w jaki się zachowywali i fakt, że księżniczka Leia pochodziła z Alderaana, sprawiały, że Tash i Zak byli niemal pewni, że ich nowi przyjaciele należą do Rebelii.

- Jesteście pewni, że dacie sobie radę? - zapytał Luke Skywalker. - Nie chcielibyśmy tak po prostu was tu porzucić.

Odpowiedział wujek Hoole. - Damy sobie radę. Kupimy tutaj statek i będziemy kontynuować naszą podróż.

Nastąpiły pożegnania i podziękowania. Droid R2-D2 zagwizdał smutno.

- Masz rację, Artoo. - odpowiedział jego złoty towarzysz, Threepio. - To wzruszający moment.

- Poruszający. - powiedział sucho deevee. - Moje obwody są przeładowane od emocji.

Luke wypowiedział do Tash specjalne pożegnanie. Była ona zafascynowana starożytnymi wojownikami znanymi jako Rycerze Jedi, zaczęła więc lubić Luke'a od chwili gdy zobaczyła jego Miecz Świetlny.

Potrząsnął jej dłonią z szacunkiem.

- Powodzenia, Tash. I niech Moc będzie z tobą.

Po czym on i jego przyjaciele wrócili do swojego statku.

Zak, Tash, Deevee i wujek Hoole patrzyli, jak zamyka się rampa Sokoła. Później, z warknięciem potężnych silników, Sokół uniósł się w atmosferę i zniknął.

- Byli dziwną zbieraniną. - powiedział Zak. - Miłą, ale dziwną. Zastanawiam się czy jeszcze kiedyś ich zobaczymy.

Tash przytaknęła. - Na pewno.

- Skąd możesz wiedzieć? - zapytał jej brat. Ale Tash tylko wzruszyła ramionami.

- Po prostu wiem.

Zak potrząsnął głową.

- Ty też jesteś dziwna.

On i Tash podążyli za wujkiem Hoole'm ku jednej z ciemnych alejek, która prowadziła od lądowiska. Kostka brukowa pod ich stopami była stara i śliska od mazi. Alejka była wąska i wyznaczona za pomocą czegoś, co wyglądało jak wysokie, wąskie pudła. Jednak kiedy wkroczyli do alejki, Zak zauważył, że nie były to pudła. To były stare trumny, otwarte i stojące na swoich końcach.

I były pełne.

W każdej trumnie Zak zauważył ludzki kształt owinięty w szary pogrzebowy całun.

- Faj! - Zak zmarszczył nos. - Czy to... mumie?

- Nonsens. - odpowiedział Hoole. - Nekropolis posiada starożytną i szanowaną cywilizację. Musisz nauczyć się szacunku dla obcych kultur.

Zak go nie słyszał. Był zbyt zajęty wpatrywaniem się w tajemnicze trumny.

Jedna z owiniętych postaci drgnęła. Zak zamarł w miejscu. Jedna z mumii otworzyła oczy.

Rozdział 2

Wyszli ze swoich pudełek, zbliżając się do małej grupy.

- Witamy w Nekropolis. - zajęczała jedna z mumii.

Jedno ze stworzeń złapało Tash, a Zak poczuł dłoń ściskającą jego ramię.

- Puszczaj! - krzyknął. Starał się odepchnąć od siebie stworzenie. Ku jego zaskoczeniu, mumia zatoczyła się do tyłu i upadła z jękiem na ziemię.

- Zak! - powiedział wujek Hoole z irytacją. - Zachowuj się.

- Co? - Zak nie potrafił w to uwierzyć. Jego wujek i Deevee wyglądali na kompletnie spokojnych, podczas gdy mumie formowały wokół nich ciasny krąg. A wtedy Hoole wyciągnął rękę i uściśnął dłoń najbliższej mumii!

Zak był nawet bardziej zaskoczony, gdy mumia niespodziewanie odwinęła bandaż ze swojej twarzy. Miał twarz zdrowej, żyjącej osoby - bardzo kwaśno wyglądającą - ludzką twarz.

- Wow - wyszeptła Tash.

Zak spojrział w dół na mumię, którą popchnął. Szmaty zsunęły się, a pod nimi Zak zobaczył chłopca w swoim wieku, uśmiechającego się szeroko.

Deevee potrząsnął na Zaka swoją chromowaną głową.

- Gdybyś poświęcał więcej uwagi moim lekcjom z kultury, być może wiedziałbyś, że to tradycyjne powitanie w Nekropolis.

Chłopiec, którego popchnął Zak, podniósł się.

- To prawda. To Stara tradycja. Nikt tak naprawdę nie pamięta, dlaczego to robimy.

- Ja pamiętam. - powiedział mężczyzna o skwaszonym wyrazie twarzy. - Nasi przodkowie robili to, by odstraszać złe duchy, które przyprawiali ze sobą obcy. Nikt nie wie, kto mógłby przyjąć, by przebudzić śmierć.

- Przebudzić śmierć? - zapytał Zak. - Mówisz poważnie?

- To kolejny z naszych starych przesądów Nekropolis. W dawnych czasach wierzono, że jeśli nie okazuje się odpowiedniego szacunku, martwi z Nekropolis powstaną.

Chłopiec zadrżał.

- Oczywiście nikt już nie wierzy w stare legendy. Nikt z wyjątkiem tego oto Pyluma.

Wskazał na mężczyznę, który zeszywniał.

- Jestem Mistrzem Ceremonii, Kairn. Moim obowiązkiem jest upewnianie się, że stare tradycje są kultywowane, co uchroni nas od starożytnej Klątwy Sycoraxa.

- Co to za klątwa? - spytał Zak.

Kairn przewrócił oczami.- - To tylko bajka.

- Skoro w to nie wierzysz, dlaczego w tym uczestniczysz? - zapytał go Zak.

- Pylum przekonał naszych rodziców, że powinniśmy uczyć się starych tradycji. - Kairn wzruszył ramionami i uśmiechnął się przebiegle. - Poza tym straszenie odwiedzających jest zabawne. No, chyba że robią się agresywni!

Kairn i Zak zaśmiali się.

Gdy tylko Pylum zakończył swe tradycyjne powitanie i upewnił się, że żaden "zły duch" nie unosi się wokół przybyłych, oświadczył, że wolno im poruszać się po Nekropolis swobodnie.

- Wyjątkiem jest cmentarz. - powiedział ponuro mężczyzna. - To święta ziemia.

Hoole powiedział Pylumowi, że stracili swój gwiazdny statek i muszą kupić nowy. Potrzebowali również miejsca, gdzie mogliby przenocować. Pylum zasugerował, by sprawdzili w pobliskim hostelu.

- Chodźcie, zabiorę was tam. - zaproponował Kairn. - Nekropolis to bezpieczne miejsce, ale jego ulicę są stare i kręte i łatwo jest się tam zgubić.

Ulice Nekropolis były ciemne, ale osobowość Kairna wystarczyła, by rozjaśnić im drogę. Śmiał się i rozmawiał, prowadząc ich poprzez zakamarki i zakręty ulic.

Kiedy szli, wyjaśniał im historię kultury Nekropolis.

- Legendy mówią, że wiele lat temu, w Nekropolis żyła wiedźma o imieniu Sycorax. Twierdziła, że ma moc sprowadzania martwych z powrotem do życia. Ludzie oskarżali ją o oszustwo i zrobili coś okropnego. Zabili jej syna i powiedzieli, żeby go ożywiła.

- To straszne. - powiedziała Tash, drżąc.

- Zgadza się. W tamtych czasach nie było tak spokojnie jak teraz. - powiedział Kairn.

- Podziałało? - zapytał Zak. Historia bardzo go zaintrygowała. - Chciałem zapytać, czy zdołała przywrócić swojego syna do życia?

Kairn potrząsnął głową.

- Zamiast sprowadzić syna z powrotem, Sycorax umarła przez złamane serce. Ona i jej syn zostali razem spaleni.

- Zostali co? - zapytała Tash.

- Zostali spaleni.

- Spaleni? - powtórzył Zak. - Wciąż palicie ludzi?

Kairn zamrugł.

- Oczywiście. Wasi ludzie tego nie robią?

Deevee, zawsze chętny, by dołączyć do dyskusji dotyczącej kultury, przerwał im.

- Oh, sporo planet zamieszkałych przez ludzi porzuciło tą praktykę. - zaczął pogodnie. - Woleli bardziej efektywne metody usuwania ciał, jak kremacja lub rozpad. W wielu kulturach, Kairnie, palenie jest uważane za nieco przestarzałe.

- Nie tutaj. - westchnął Kairn. - Mój lud lubi stare sposoby. Nekropolitańczycy palą swoich zmarłych przez tysiące tysięcy lat.

Zak niemal nie chciał zadać swojego następnego pytania.

- Gdzie... gdzie ich znosicie? - Spojrzał na swoje stopy, Wyobrażając sobie, co w tym momencie może się pod nimi znajdować.

W oczach Kairna pojawił się chytry błysk.

- Na cmentarz. Może ci pokaże.

Deevee skierował rozmowę na jej początkowe tory.

- Opowiadałeś nam legendę swojego ludu o wiedźmie imieniem Sycorax?

- Racja. Tuż przed śmiercią, przeklęła całą planetę, mówiąc, że jeśli kiedykolwiek ktokolwiek w Nekropolis zignoruje śmierć, martwi powstaną, by się zemścić. Od tego czasu, my, Nekropolitanie, bardzo uważamy, by zadowolić zmarłych. Wierz w to lub nie, jedynym zadaniem Mistrza Ceremonii jest pilnowanie, by stare rytuały były pielęgnowane. To właśnie robi Pylum.

- Brzmisz tak, jakbyś w to nie wierzył. - powiedziała Tash.

Kairn parsknął.

- Te stare historie są dla małych dzieci. Kiedy ludzie umierają, nie ma nic więcej. Oni nie wrócą.

Zak, myśląc o swoich rodzicach, szepnął: - Podejrzewam, że nie.

- No i jesteśmy! - oznajmił radośnie Kairn.

Dotarli go hostelu. Podobnie jak reszta Nekropolis, jego fasada była ciemna i Ponura. Jednakże światło przesączające się przez wąskie okna z każdej strony drzwi obiecywało ciepłe wnętrza, a ponadto słyszeli stamtąd głosy.

- Świetnie! - powiedział Zak. - Wyjdźmy z tego mroku.

- Poczekaj, Zak - ostrzegła Tash. - Pamiętaj, co stało się ostatnio, gdy wpadliśmy do dziwnego budynku. W nasze głowy wycelowały blastery.

Hoole obserwował Tash z niespodziewaną powagą.

- Czy to jedno z twoich przeczuć, Tash? - zapytał Shi'ido.

Na D'vouranie Tash poczuła niespodziewane wrażenie strachu. Nikt nie przykładał do tego wagi, nawet sama Tash, aż było niemal za późno. Nie miała pojęcia, jak działa to przeczucie ani co je powoduje, ale najwyraźniej Hoole zaczął traktować je poważnie.

- Nie jestem pewna.

- To było wtedy, a teraz jest teraz. - powiedział beztrąsko Zak. - To nie może stać się ponownie.

Podszedł do drzwi frontowych, które automatycznie się przed nim otworzyły, ukazując ciepły, oświetlony pokój, gdzie tłum Nekropolitan siedział w małych grupkach. Światło z kilkunastu paneli jarzeniowych błyszczało na delikatnych krzywiznach stołów i podłogę z wypolerowanego drewna.

Oświetlało również lufę blastera trzymanego pewną ręką łowcy nagród. Był on wycelowany prosto w nich.

- Nazywam się - powiedział łowca nagród zza opancerzonego hełmu - Boba Fett.

Tash rozpoznała to imię. Czytała o Bobie Fecie w międzysystemowym serwisie informacyjnym znanym jako HoloNet. Boba Fett był nazywany największym łowcą nagród w galaktyce. Mówiono o nim, że mógłby przeprowadzić każdego żywym lub martwym i że udowodnił to już setki razy. Tropił poszukiwanych kryminalistów od jednego krańca galaktyki do drugiego. Gdy zaakceptował zlecenie, nikt nie był w stanie mu umknąć.

Boba Fett od głowy do palców stóp był pokryty zbroją i bronią. Jego twarz była ukryta za lśniącem, metalowym hełmem. Jego pas i plecak najeżone były uzbrojeniem, które obejmowało karabiny blasterowe, zabójcze rakiety na nadgarstkach, i niemal niezniszczalną linę przechwytyjącą. Jednak najbardziej przerażający w nim był jego niski, groźny głos, który nasuwał Zakowi skojarzenia z przesypującym się piachem. Boba Fett przemówił do tłumu.

- Gdzie jest doktor Evazan?

Nikt się nie odezwał. Nikt się nie poruszył. Boba Fett był znany w całej galaktyce jako niezawodny strzelec i nikt nie chciał, by skierował swój blaster w jego stronę.

- Co robimy? - szepnął Zak.

- Nic. - powiedział spokojnie wujek Hoole. Jednakże Zak potrafił powiedzieć, że Hoole jest zaintrygowany obecnością łowcy nagród. - To nie nasza sprawa.

Boba Fett przemówił tak cicho, że jego głos był niemalże szeptem.

- Powiem to jeszcze raz. Ścigałem poszukiwanego kryminalistę o imieniu N'haz Mit aż na tę planetę i zabiłem go. Tydzień później usłyszałem, że N'haz przechadza się po ulicach Nekropolis. Musiałem tu wrócić i zabić go jeszcze raz. Uważam to za dziwne.

- Może za pierwszym razem dorwał złego gościa. - Tash szepnęła do Zaka.

- Może - odpowiedział Zak - jednak czy chcesz mu o tym powiedzieć?

Boba Fett kontynuował.

- Moje informacje sugerują, że doktor Evazan - mężczyzna, którego nazywają doktorem Śmiercią - jest jakoś za to odpowiedzialny.

Fett uniósł mały holodysk. Gdy nacisnął przycisk, obok niego pojawił się obraz niemal naturalnej wielkości.

Doktor Evazan był przerażający. Połowa jego twarzy była zniekształcona i pokryta bliznami, a druga połowa była uniesiona w aroganckiej pogardzie. Gdy hologram odchrząknął, nagrany głos wyrecytował:

- Imię: Evazan. Znany również jako Doktor Śmierć. Poszukiwany za morderstwo, błędy w sztuce lekarskiej, praktykowanie medycyny bez licencji, tortury i ataki. Udając doktora medycyny, Evazan używa swych pacjentów jako obiekty nieautoryzowanych i często śmiertelnych eksperymentów. Obecnie skazany na karę śmierci w dwudziestu systemach, wliczając...

- Wystarczy. - Boba Fett wyłączył holodysk i makabryczny obraz doktora Evazana zniknął. - Chce go dostać. Teraz.

Boba Fett czekał.

Na początku nikt się nie odezwał. W końcu odpowiedział mu Pylum.

- Mylisz się, łowco nagród. Żaden naukowiec nie jest odpowiedzialny za tę tajemnicę. Jeśli zobaczyłeś, jak martwy mężczyzna chodzi po ulicy, przyczyną tego nie jest obecność doktora Evazana na naszej planecie. Przyczyną tego jest to, że ludzie zapomnieli stare przesady. Porzucili nasze tradycje. Już nie szanują tych, którzy odeszli.

Pylum wpatrzył się w tłum.

- I z tego powodu martwi powstałi z grobów!

Rozdział 3

- Zabawne.

To było wszystko, co powiedział Boba Fett w odpowiedzi na słowa Pyluma. Inni Nekropolitanie również zdawali się nie wierzyć Pylumowi. Kilku z nich nawet gwizdało i szydziło z Mistrza Ceremonii, mimo obecności łowcy nagród. Ale Pylum kontynuował:

- Zobaczycie. - mówił, przeczesując tłum ognistym wzrokiem. - Umarli są wściekli i rozpoczną swoją zemstę.

Opancerzony łowca czekał, jednak nikt nie zgłosił się z informacjami na temat doktora Evazana. Ponieważ jego twarz ukryta była pod hełmem, nie można było stwierdzić, czy był wściekły, sfrustrowany, czy obojętny. Gdy nikt nie odpowiedział na jego żądanie, odwrócił się i wyszedł z hostelu.

- Więc to był Boba Fett - Zak odetchnął - Świetnie.

Hoole wyjaśnił, że musi wyruszyć na poszukiwania nowego statku.

- Wrócę niebawem. - powiedział - Nie opuszczajcie terenu hostelu. - A potem, tajemniczy jak zawsze, Shi'ido wymknął się przez drzwi.

Zak i Tash resztę wieczoru spędzili w hostelu z nowym przyjacielem, Kairnem. On i Zak odkryli, że mieli takie samo poczucie humoru i tak samo bardzo lubią psoty. Kairn polubił skimboard tak bardzo jak Zak, więc uruchomili latającą deskę, którą Zak miał przy sobie.

Kairn dołączył nawet do nich podczas obiadu w hostelu. Kiedy posiłek był podawany, młody Nekropolitanin odłożył trochę swojej porcji do niewielkiej miski i odłożył na bok, wyraźnie nie zamierzając jej jeść.

- Zostawiasz na później? - zażartował Zak. Sam pochłaniał swój własny posiłek i zamierzał poprosić o dokładkę.

Kairn się roześmiał.

- Nie. To kolejny stary zwyczaj. Odkładamy trochę każdego posiłku na cześć zmarłych. Dla wielu z nas to coś więcej niż tradycja, w którą wierzymy.

Kiedy jedli, Kairn opowiedział im więcej historii o Nekropolis i jego mrocznej przeszłości.

- Na przestrzeni wieków powstało wiele legend związanych z klątwą Sycorax. Pylum twierdzi, że jeśli odwiedzi się cmentarz o północy, można poprosić czarownicę o przywrócenie ukochanych bliskich do życia. - Kairn zachichotał - W ciągu dnia każdy śmieje się z tych opowieści, ale znam kilka osób, które więcej niż w połowie w to wierzą, a nawet takich, które już tego próbowały.

- Czy to działa tylko na ludzi, którzy zostali zakopani? - zapytał Zak. Siedząca obok niego Tash uniosła brew, ale on ją zignorował i mówił dalej - Chodzi mi o to, czy legenda działa tylko na ciała, czy może też działać na kogoś, kto się rozpadł.

- Nie wiem. Ale Pylum twierdzi, że moc klątwy nie zna granic.

Nagle obok nich pojawił się Pylum, którego oczy wypełnione były żarliwym blaskiem.

- Nasi przodkowie byli głupcami. Nie wierzyli w potęgę Sycorax. Musimy wierzyć w klątwę zmarłych, jeśli chcemy uniknąć ich błędów.

Pylum patrzył na nich tak długo, że Zak poczuł się nieswojo. Potem Mistrz Ceremonii odwrócił się bez słowa.

- On wierzy w to, co mówi, prawda? - wyszeptła Tash.

Kairn uśmiechnął się nerwowo.

- On jest fanatykiem. Dlatego wybrano go na Mistrza Ceremonii.

Po obiedzie Kairn oznajmił, że musi wracać do domu, ale mrugnął do Zaka i szepnął:

- Moi przyjaciele, mam na później zaplanowane coś zabawnego. Zobaczę, czy mogę was w to wtajemniczyć.

Zak się uśmiechnął. Zawsze był gotowy na zabawę i przygodę.

- Więc co o tym myślisz? - spytał, kiedy Kairn zniknął.

- O czym? - odpowiedziała Tash.

- O Nekropolitanach i ich wierzeniach. Wiesz, że umarli powracają.

Tash odłożyła datapad.

- Żartujesz? Zak, to tylko legenda. Nawet Nekropolitanie w to nie wierzą. Nie mów mi o tym.

Zak wpatrzył się w swoje buty.

- Hm, jasne. Ale czy nie byłoby świetnie, jeśli ludzie naprawdę by wracali? To znaczy, jeśli można by było znowu ich zobaczyć.

- Zak... - zaczęła delikatnie Tash. Kiedy ich rodzice zginęli, była zdruzgotana i ukrywała się w swoim pokoju. Ale Zak wyciągnął ją z żałoby. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy tym razem on nie czuł tej straty tak jak ona wtedy. - Zak, tęsknię za mamą i tatą tak samo jak ty. Ale nie możesz myśleć, że dzięki jakimś starym przesądom będą mogli wrócić. Wiem, że trudno myśleć w ten sposób, ale ich już nie ma.

- Skąd mamy to wiedzieć? - odparował Zak. Tash była frustrująca. - Nie było nas tam. Nie opowiedziałem ci całego snu, który miałem ostatniej nocy. - wyznał - Kiedy zobaczyłem... Kiedy zobaczyłem mamę, ona też o coś mnie zapytała. Zapytała: "Dlaczego nas opuściłeś?" Tash, to naprawdę brzmiało, jakbyśmy ich opuścili!

- Przestań, Zak! My ich nie opuściliśmy. Zostali zabici przez imperium. Cała planeta została zniszczona. I mimo, że nienawidzimy imperium, musimy pogodzić się z tym, że mamy i taty już nie ma. Oni nie wrócą.

Jednak oni wrócili, kiedy tylko Zak odpłynął w sen.

Zak znów znalazł się w swoim łóżku w swoim pokoju na Alderaan. Odwrócił głowę i patrząc przez okno, widział usianą gwiazdami ciemność przestrzeni.

Stuk. Stuk. Stuk.

Usłyszał odgłos kogoś stukającego w transpasterowe okno.

Spróbował wstać, ale nie mógł. Jakiś ogromny ciężar przygniatał jego klatkę piersiową, zatrzymując go w miejscu.

Stuk. Stuk. Stuk.

Błada postać unosiła się w stronę szyby. To znów była jego matka. Za nią płynęła kolejna postać: jego ojciec, którego krótkie włosy falowały w kosmicznej próżni. Martwe skóry postaci wisiały na ich martwych kościach, ale ich usta powoli układały się w złowieszczy grymas.

- Zak, dlaczego nas opuściłeś?

- Ja nie... - wychrypiał - Ja myślałem, że nie żyjecie.

- Opuściłeś nas!

Stuk. Stuk.

Ich ręce uderzały w szybę, aż rozbiły ją z trzaskiem.

Dwa widmowe obrazy wpłynęły przez otwór. Zak usiłował wstać, ale był sparaliżowany. Gdy się zbliżyli, Zak poczuł zapach powoli rozkładających się ciał. Narażona na działanie lodowatej przestrzeni, skóra zwłok była pomarszczona i popękana. Ich oczy były niczym więcej, jak czarnymi dziurami w ich czaszkach.

- Mamo... - wyszeptał - Tato... Przepraszam.

- Chodź z nami, Zak. - zajęczał ojciec - Zak, chodź z nami. - Przerazający obraz ojca pochylił się nad nim, szepcząc - Chodź z nami.

Nagle Zak się obudził. Obraz jego rodziców zniknął.

- To był sen. - powiedział szybko do siebie.

Jego okno nie zostało rozbite. Nic tam nie było.

- To był tylko sen.

Trzask!

Zak prawie wrzasnął, kiedy coś znów uderzyło w jego okno.

Rozdział 4

Zak czekał, jednak żadne trzaski się nie powtórzyły.

W końcu wziął głęboki oddech i starając się być dzielny, podszedł do okna i wyjrzał przez transpastal. Na zewnątrz nie było żadnych potworów ani zombie. Za to Zak zobaczył Kairna i grupę chłopców przygotowujących się do rzucenia jeszcze kilku kamieni w jego okno.

Wreszcie, wypuszczając powietrze, Zak nacisnął przycisk i automatyczne okno się rozszczelniło, wpuszczając chłodne nocne powietrze. Pochylił się, a Kairn pomachał i roześmiał się, widząc Zaka.

- Wybacz. Pomyślałem, że może chciałbyś iść z nami.

- Gdzie? - spytał Zak.

- Ja i kilku przyjaciół mamy małą, północną przygodę. Na cmentarzu. - odpowiedział Kairn. - Chcesz do nas dołączyć? O ile, oczywiście, nie jesteś zbyt przerażony.

Zak nie mógł oprzeć się takiej drwinie.

- Czekaj tam. Zaraz będę.

Włożył jakieś ubrania i na palcach wymknął się ze swojego pokoju. przeszedł cicho obok pokojów Tash i wujka Hoole'a. Na końcu korytarza zamarł. Na krześle, na szczycie schodów siedział Deevee.

- Mechaniczna niania. - mruknął - Wygląda na to, że ta wyprawa będzie krótka.

Ale kiedy podkraść się bliżej, zorientował się, że Deevee wyłączył się na noc. Nie włączy się, dopóki ktoś nie przejdzie w zasięgu jego pola aktywacyjnego, które uruchomi jego systemy.

Pole miało zasięg pół metra od korpusu droida, ale Zak i tak nie miał ochoty dać mu się złapać.

- Lepiej nie ryzykować - pomyślał - Zawsze pozostaje jeszcze okno.

Pokój Zaka był dwa poziomy nad ziemią, jednak budynek pokryty był wyszukanymi, makabrycznymi rzeźbami. Ruszył, wykorzystując pazury i ramiona rzeźbionych potworów

jako dziwną drabinę. Włożył rękę do otwartej do ryku szczęki sześciorożnej bestii i cicho zawołał do Kairna:

- Czym są te rzeźby?

- Bardziej legendami - odpowiedział Kairn, wyciągając ręce, by złapać Zaka. - Posągi mają odstraszać złe duchy. Ale jeśli o mnie chodzi, są lepsze jako uchwyty.

Na ziemi Kairn poprowadził Zaka do małej grupy Nekropolitan. Wszyscy byli w jego wieku.

- Więc to jest pozaświatowiec, który cię popchnął, tak? - jeden z nich spojrzał na Kairna. - Jak dla mnie, on nie wygląda na odważnego.

- Tak. - dodał drwiąco inny. - Założę się, że łatwo go przestraszyć.

Zak był wyraźnie zirytowany.

- Żartujesz? Po ostatniej planecie, na której byłem, to miejsce jest jak wakacje.

- To jest właśnie to, co chcieliśmy usłyszeć. - oznajmił Kairn. Zniżył głos do konspiracyjnego szeptu - Ale zanim będziesz mógł dołączyć do naszej grupy, musisz przejść mały test.

- Tak, to my decydujemy o tym, kto dołączy do naszej grupy. - odezwał się kolejny.

- Większość ludzi w Nekropolis twierdzi, że nie wierzy w stare legendy, ale nadal się boi własnych cieni. - kontynuował Kairn. - Na lądowisku pokazałeś, że jesteś mało odważny. Ale musimy się upewnić.

Zak się skrzywił.

- Co to za test?

- Chodź, to ci pokazemy.

Kairn poprowadził chłopców w dół krętych uliczek ciemnego miasta. Zak szedł ochoczo. Był na nowej planecie i chodził po ponurym, obcym mieście z grupą dopiero co poznanych chłopców. Ale po raz pierwszy od wielu miesięcy czuł się jak w domu.

Kiedy Alderaan został zniszczony, Zak stracił wszystkich swoich przyjaciół. Z wujkiem Hoole'em trudno było rozmawiać. Z Deevee wszystko było w porządku, ale nie był typem przyjaciela, który pomoże wydostać się przez okno sypialni w środku nocy. Tash - Zak musiał przyznać, że czasem mogłaby być dobrą przyjaciółką, ale była jego siostrą, więc to się nie liczyło.

Ale ci chłopcy, a zwłaszcza Kairn - Zak przypomniał sobie swoją grupę z Alderaana. Oni nigdy nie spowodowali żadnych realnych problemów, chociaż brali udział w zabawach. Raz Zak i kilku jego przyjaciół zakradli się do nauczycielskiej łazienki w szkole i zastąpili lustro holoelektrokranem zaprogramowanym tak, by pokazywał nierzeczywisty obraz postaci, a dwadzieścia kilogramów cięższej. Sprzedaż przekąsek w kantine nauczycielskiej gwałtownie spadła, aż wybryk został odkryty.

Teraz, po raz pierwszy od pół roku, Zak czuł, jakby miał szansę na jakąś prawdziwą zabawę. Od razu postanowił, że wykorzysta to jak najlepiej. Kiedy docierali na miejsce, żartował i śmiał się z Kairnem, jakby byli starymi przyjaciółmi.

- To tu. - powiedział Kairn, kiedy zatrzymał się przed ogromną, kutą bramą.

Zak nie widział niczego poza gęstą mgłą Nekropolis.

- Co tu jest?

- Tu jest cmentarz. - oznajmił jeden z chłopców.

- Szczątki. - dodał Kairn.

- Święta ziemia. - powiedział inny, doskonale naśladowując Pyluma, na co wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Ale Zak był zbyt przejęty, by się uśmiechać. Cmentarz był ogromny. Oprócz czarnych bram, w nieskończoność ciągnęły się rzędy nagrobków.

- To jest ogromne. - wyszeptał.

- To prawdziwe Nekropolis. - powiedział Kairn. - Miasto umarłych.

- To najbardziej popularne miejsce w mieście - zażartował jeden z pozostałych - Każdy w końcu tu przychodzi.

- To znaczy, że wszyscy są tu pochowani? - zapytał Zak - Musi być tu tłoczno.

- Też tak myślę. Ale do tej pory nikt nie narzekał. - odpowiedział Kairn ze śmiechem. - A oto wyzwanie. Musisz iść na cmentarz w środku nocy i stanąć na grobie na środku cmentarza.

- iść tam? - zapytał ochryple Zak. Wyrżał przez bramę, wyobrażając sobie rzędy zmarłych ułożone tuż pod ziemią.

- Jasne. - powiedział Kairn. - Co masz do stracenia?

- Nerwy - zadrwił inny chłopak.

Zak się zamyślił.

- Jak przyjmę wyzwanie, co jeszcze muszę zrobić?

- Niewiele. - Kairn się uśmiechnął - Wystarczy dostać się do środka cmentarza i wrócić.

Zak zajrzał przez żelazną bramę. Przez mgłę trudno było cokolwiek zobaczyć. W dryfujących chmurach szarej mgły, w ciemności ledwo mógł rozróżnić pierwszą linię nagrobków.

- Może mimo wszystko jest zbyt przerażony. - odezwał się jeden z chłopców.

- Nie boję się. - odpowiedział Zak.

"Mgła jest tak gęsta" - pomyślał - "Że nie będą w stanie dostrzec mnie z odległości dziesięciu metrów od bramy. Skąd będą wiedzieć, jak daleko zaszedłem"?

- Przyjmuję wyzwanie. - powiedział z błyskiem w oku.

- Świetnie. - odpowiedział Kairn. - Wszystko, co musisz zrobić, to podążać którąkolwiek ze ścieżek. Wszystkie prowadzą do centrum cmentarza, gdzie zobaczysz duży grób. To krypta starożytnych. Według legendy to grób, w którym pochowano Sycorax i jej syna. Wybierz dowolny z grobów wokół krypty, stań na jego szczycie i wróć.

Brama z kutego żelaza była zablokowana. Zak patrzył ze zdumieniem, jak jednemu z najmniejszych przyjaciół Kairna udało się przecisnąć przez jej kraty. Podszedł do panelu sterowania na wewnętrznej ścianie i wcisnął kilka przycisków. Wrota otworzyły się z żalonym piskiem. Zak miał wkroczyć, kiedy jego nowy przyjaciel go zatrzymał.

- Ach, zapomniałbym. - powiedział z uśmiechem - Musisz to wziąć.

Podał Zakowi niewielki sztylet.

- Po co?

- Musisz wbić go w ziemię na środku grobu w pobliżu krypty starożytnych. Jutro rano przyjdziemy zobaczyć czy tam jest. Na dowód.

To tyle, jeśli chodzi o jego plan. Zak zadrżał.

- On jest przerażony! - ktoś zadrwił.

- Jest tak zimno. - skłamał Zak.

- Proszę, weź to. - Kairn podał Zakowi swój gruby płaszcz. - I to też. - Podał mu mały pręt jarzeniowy.

Zak owinął ciężki płaszcz wokół ramion i zrobił krok w kierunku cmentarza, trzymając pręt jarzeniowy przed sobą. Jego światło ledwo przebijało się przez otaczającą Zaka mgłę.

Rząd po rzędzie nagrobków zniknął w ciemności przed nim. Zrobił jeszcze kilka kroków. Nagrobki wyglądały jak miniaturowe miasto. Miasto umarłych.

- Powodzenia! - szepnął za nim Kairn. - Och, i uważaj na kościorobaki.

- Kościorobaki? - Zak syknął. - Co to są kościorobaki?

To nic, naprawdę. - Kairn zachichotał. - Tylko wijące się stworzenia, które pochodzą z ziemi. Wysają szpik z twoich kości, jeśli będziesz tam zbyt długo!

Żelazna brama zatrzęsnęła się za Zakiem.

Rozdział 5

Zak rozejrzał się. Stał na skraju cmentarza, który rozciągał się przed nim w mglistej ciemności. Lawirując między nagrobkami, Zak widział kilka ścieżek wyłożonych kamieniem.

- Ścieżki śmierci - powiedział do siebie.

Zatrzymał się i popatrzył na najbliższy grób. Były na nim wyryte słowa w nieznanym mu języku, ale domyślał się ich znaczenia.

- Tu leży czyjaś ukochana matka, pochowana przez kochającą rodzinę - wyszeptał.

Przygryzł wargę. Jego rodzice nigdy nie zostali pochowani.

Może dlatego go prześladowali. Może właśnie dlatego już dwa razy nawiedzili go w snach. Był pewny, że odwiedzą go znowu.

Byli na niego źli za to, że nie było go przy nich, kiedy umierali? Dlatego, że on i Tash nie wyprawili im prawdziwego pogrzebu? W to właśnie wierzyli Nekropolitanie.

Ale niby jak mieliśmy to zrobić? - pomyślał. Cała planeta została zniszczona.

Jego umysł to rozumiał, ale serce wręcz przeciwnie. Jego serce było przepelnione poczuciem winy, że nie wyprawił im pogrzebu. Nie miał nawet okazji, żeby się z nimi pożegnać.

Nekropolitanie mieli rację, pomyślał. Jeśli nie okażesz zmarłym należytego szacunku, będą cię prześladować.

Stłumione skrzyknięcie sprawiło, że podskoczył. Rozejrzał się, ale niczego nie widział w ciemności. Drżał, więc zatrzymał się i owinał się dokładnie grubym płaszczem. Musiał się z tym pogodzić i przestać myśleć o takich koszmarnych rzeczach.

Zak nie był myślicielem jak Tash. Przeczytała wszystko, co wpadło jej w ręce, zwłaszcza o tajemniczych rycerzach Jedi. Opowiadała o filozofii i o tajemniczej sile nazywanej Mocą. Zak wolał myśleć swoimi rękami, był urodzonym majsterkowiczem. Był gotowy rozmontować wózek repulsorowy, tylko po to, żeby sprawdzić, czy da radę złożyć go ponownie. Kiedy czegoś nie budował, ćwiczył na holosiłowni lub skimboardzie.

Może akrobacje nie są najwłaściwszą rzeczą, pomyślał, rozglądając się po opuszczonym cmentarzu.

Skrzypienie dobiegło wprost spod jego stóp.

Zak podskoczył na prawie metr. Spojrzał w dół w samą porę, aby zobaczyć lśniący, oślizgły, biały kształt wijący się w miejscu, gdzie przed momentem stał.

Kościorobaki.

Przypomniał sobie ostrzeżenia Kairna i postanowił nie pozostawać w jednym miejscu zbyt długo.

Kiedy podążał swoją drogą, przypomniał sobie, co doradził Tash. Był sceptyczny wobec Tash i tej jej potężnej „Mocy”, ale chciał wierzyć w moc wiedzy z Nekropolis i miał nadzieję, że Nekropolitanie mają rację. Może jego rodzice mogą wrócić. A wtedy, mógłby się z nimi spotkać i wreszcie się pożegnać.

To był prawdziwy powód przyjscia na ten cmentarz.

Pomimo kamiennej ścieżki, Zak szybko gubił się w gąszczu grobów. Cmentarz wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Zak ciągle myślał czy nie powinien zawrócić, ale nie chciał widzieć min jego nowych przyjaciół, a poza tym wiedział, że nie zazna spokoju, dopóki przynajmniej nie spróbuje.

Szedł już około godziny. Biorąc pod uwagę wszystkie zakręty, nie mógł być dalej niż pół kilometra od żelaznej bramy. W chwili, kiedy miał już się poddać, pokonał kolejny zakręt i znalazł się przed ogromną kryptą. Jej ściany pokryte były rzędami rogatych kreatur, przypominających Smoki Krayt, których twarze ostrzegały go przed wejściem. W ścianie krypty były osadzone masywne, żelazne wrota. Co dziwne, drzwi były solidnie zaryglowane od zewnątrz, jakby Nekropolitanie chcieli zamknąć w środku coś lub kogoś.

- To musi być tu - powiedział. - Krypta starożytnych.

Stał przed drzwiami i wziął głęboki oddech.

- Um, wybacz mi - powiedział głośno.

Czuł się głupio, ale co z tego? Zrobi wszystko, żeby przywołać swoich rodziców.

- Nazywam się Zak Arranda. Nie jestem z Nekropolis. Nie wiem, czy to ma znaczenie. Ale moi rodzice zginęli. A ja nie miałem okazji się z nimi pożegnać.

Kiedy to powiedział, poczucie zażenowania zastąpiło coś innego. Łzy pojawiły się w jego oczach.

- To niesprawiedliwe, że nam ich odebrano! Zwłaszcza w taki sposób. Nie mieliśmy nawet szansy, aby ich zobaczyć! Tak bardzo za nimi tęsknię. Oddam wszystko za okazję zobaczenia ich ten ostatni raz. Nie tak, jak widuję ich w koszmarach, chcę ich naprawdę zobaczyć, porozmawiać z nimi. Dlatego tutaj przyszedłem. Jeśli naprawdę jesteś wiedźmą, jeśli naprawdę masz moc, aby przywołać ich do życia, moje motywy są dobre. Pomożesz mi? Proszę?

Czekał.

Nic się nie wydarzyło.

Żelazne wrota pozostawały niewzruszone i zimne jak wtedy, kiedy do nich mówił.

- Głupi pomysł...

Znowu czuł się głupio. Otarł ostatnią łzę.

- Jak mogłem myśleć, że coś takiego zadziała. Za chwilę będziesz, jak Tash, mrucał o Mocy i marzył, żeby być Jedi.

Przypomniał sobie o zakładzie z przyjaciółmi. Rozejrzał się i zauważył, że wkoło Krypty starożytnych znajdują się mniejsze groby. Podszedł do jednego i wyciągnął nóż, który dał mu Kairn. Zawahał się na moment, kiedy pomyślał, że będzie musiał stanąć na grobie, aby wbić nóż w ziemię. Jak to jest stać na grobie? Ostrożnie postawił nogę na nim. Czy to była jego wyobraźnia, czy ziemia wydawała się tu bardziej miękka i elastyczna?

- To tylko twoja wyobraźnia - powiedział sobie.

Nadal, jak on sam czułby się, gdyby ktoś stał na jego grobie?

- Nie czułbym niczego - szepnął do siebie.

Zrobił kolejny krok. Teraz stał dokładnie na grobie. Myśl o tym, że jego ciało uciska właśnie ziemię, która naciska na trumnę, ściskając martwe ciało dwa metry pod jego stopami, wcale mu nie pomagała. Czekał, serce mu łomotało.

Nic się nie wydarzyło.

Oczywiście, że nic się nie stało, pomyślał. Jesteś żałosny.

Odsuwając lęk, uniósł nóż, odczekał chwilę i wbił go w ziemię.

Znowu na chwilę zamarł. Usłyszał stłumiony dźwięk pod sobą. Odwrócił się gotowy do ucieczki. W tym samym momencie pod jego stopami rozbrzmiał jęk. Ziemia zadrżała.

Rozdział 6

Kiedy zauważył białą rękę, Zak krzyknął przeraźliwie i zaczął uciekać.

Zrobił tylko kilka kroków, zanim zauważył, że ziemia przed nim również drży. Grudy ziemi wystrzeliły w powietrze, a tuż za nimi wyłoniły się dwie, ozdobione okropnym grymasem twarze zombie. Ziemia nadal drżała, a one coraz bardziej wygrzebywały się na powierzchnię. Jak w koszmarach Zaka, skóra wisiała bezwładnie na ich kościach. Kilka cienkich kosmyków włosów przylegało do boków głowy. W ustach jednego z potworów dostrzegł cienki język leżący jak martwy robak.

Stojące przed nim kreatury tak go przeraziły, że zapomniał o tej za nim. Kiedy spróbował uciec, poczuł, że coś silnego trzyma go za płaszcz, nie pozwalając mu się ruszyć.

- Zostawcie mnie! - krzyknął, zdejmując płaszcz.

Pozwolił mu spaść na ziemię i zaczął biec.

Biegł tak szybko, że po chwili zombie zostały daleko w tyle, rozmywając się we mgle spowijającej cmentarz. Zgubił je.

Niestety sam też się zgubił.

Nie był już na ścieżce, którą doszedł do Krypty starożytnych. Nie miał pojęcia, w którą stronę iść. Widział jedynie rzędy nagrobków. Były ich setki! Co gorsza, Zak nie miał pojęcia, kiedy kolejne martwe ciało będzie chciało go złapać.

Serce Zaka biło jak szalone. Nie wierzył w to, co właśnie zobaczył. To było niemożliwe, ale jednak się wydarzyło. Umarli powstali. Trzy osoby wygrzebały się z własnych grobów!

Czy ja to spowodowałem? - zastanawiał się. Zakłóciłem spokój zmarłych?

Niezależnie, czy to jego wina, czy nie, chciał wydostać się z tego cmentarza.

- Pomocy! - krzyknął. - Niech mi ktoś pomorze!

Odległy głos odpowiedział na jego krzyk. Zak pobiegł w kierunku nieznanego głosu.

- Kto tam jest? - odpowiedział. - Kim jesteś?

Znowu usłyszał ten głos i rozpoznał w nim głos Kairna. Kairn przyszedł mu pomóc! Pośpiesznie szedł w kierunku głosu, rozglądając się, czy nie pojawią się kolejne przerażające kreatury. Nie wydawały się poruszać zbyt szybko, ale nie miał ochoty znaleźć się znowu w zimnym uścisku ich rąk.

- Kairn! Kairn, to ty?

- Zak! Gdzie jesteś? - z mgły wydobył się głos Kairna.

- Tutaj! Tutaj! - krzyknął. - Gdzie jesteś?

- Jestem nad... - słowa Kairna przerwał krzyk.

- Kairn!

Zak biegł jeszcze szybciej, zapominając gdzie był i skacząc nad grobami, aż dotarł do miejsca, gdzie wydawało mu się, że powinien być przyjaciel.

Postać wyłoniła się z mgły. Na ułamek sekundy jego serce zamarło. Kolejny zombie?

Ale postać się nie ruszała. Miała kształty Kairna i opierała się o zaokrąglony nagrobek.

- Kairn, to ty? - zapytał Zak, powoli się zatrzymując.

Mgła była tak gęsta, że ledwie widział twarz tajemniczej postaci. Podeszedł bliżej. Oczy były przerażająco wielkie. Usta otwarte, a coś czerwonego zwisało z ich kącika.

- Kairn! - zawył.

- Jest martwy - odpowiedział szorstki głos. - A ty będziesz następny.

Zak odwrócił się. Zobaczył śmiertelnie przerażoną twarz, którą zapamiętał z hologramu, który pokazał mu Boba Fett: twarz doktora Evazana.

Znanego też jako doktor Śmierć.

Rozdział 7

Połowa twarzy doktora Evazana wyglądała całkiem normalnie, ale drugą połowę pokrywały blizny i rany.

- Nie mogę uwierzyć w swoje szczęście - powiedział Evazan, uśmiechając się nieuszkodzoną połową twarzy. - Wygląda na to, że będę miał dzisiaj dwóch pacjentów. Chodź, chłopcze, pozwól doktorowi cię obejrzeć.

Z szybkością błyskawicy chwycił Zaka za włosy.

- Osz! - skrzywił się. - Co zrobiłeś Kairnowi?

- Dokładnie to samo, co zaraz zrobię z tobą - odpowiedział ze spokojem. - Potrzebuję obiektów badawczych, aby kontynuować badania. Młode, zdrowe obiekty, jak on. I ty.

Głowa Zaka była odchylona do tyłu, więc nie mógł nią ruszyć. Zmuszony był do trzymania otwartych ust. W drugiej ręce doktor Evazan trzymał jakieś krwistoczerwone jagody. Ścisnął je, a ich sok spłynął po jego dłoni prosto do ust Zaka.

- Doskonale - wyszeptał. - Przełknij sok i wszystko się skończy.

Zak próbował nie przełykać. Sok był gorzki i wywoływał u niego grymas. Gdyby tylko mógł się uwolnić!

- Evazan.

Głos, który to powiedział, był zimny jak najgłębsza próżnia. Głos Boby Fetta.

Inny kryminalista odwróciłby się, żeby sprawdzić kto to. Ale nie doktor Evazan. W chwili, gdy wypowiedziano jego imię, zły doktor wypuścił Zaka i zanurkował za nagrobkiem. Blasterowy strzał oszpecił napis na nagrobku.

Uwolniony Zak wypluł paskudny sok i otarł usta. Pobiegł w kierunku miejsca, gdzie spokojnie jak posąg stał Boba Fett.

- Dzięki - wyjęczał. - On chciał...

- Cisza.

Fett nawet nie patrzył na Zaka. Przeskanował oczami okolice i kiwnął głową, kiedy zauważył coś, czego Zak nie widział.

- Zostań tu.

- Musimy się stąd wydostać! Tam są trupy wychodzące z ziemi i...

Jedną ręką Fett złapał Zaka za kołnierz i delikatnie, acz stanowczo pchnął na ziemię, aż jego ucho dotknęło wilgotnej ziemi.

- Zostań tutaj - powtórzył.

Trzymając blaster w pogotowiu, opancerzony Zabójca wkroczył w ciemność.

Leżąc bez pożyczonego płaszcza, bojąc się ruszyć, Zak zastanawiał się, czy jest w szoku. Martwe ciało Kairna leżało kilka metrów dalej, jego martwe oczy patrzyły prosto na Zaka.

Co gorsza, gdzieś niedaleko chodziły trupy.

Zak poczuł, że coś dotknęło jego policzka. Otarł twarz ręką i poczuł, że coś mokrego i miękkiego przyczepiło się do niej. Gdy spojżał na nią, zobaczył pulchnego białego robaka owiniętego wokół nadgarstka. Jeden z jego końców przyległ do skóry i Zak poczuł ostry ból ugryzienia. Westchnął i strącił robaka.

Nie wiedział, ile jeszcze wytrzyma. Bał się, że jeśli się ruszy, to Boba Fett go zastrzeli. Jeśli tu zostanie, to zaraz może go znaleźć jakiś zombie, albo kościorobak zje go żywcem.

Znowu poczuł coś na policzku, ale kiedy otarł go ręką, poczuł zimną lufę.

Doktor Evazan go znalazł.

- Wstawaj!

Nie czekając na zgodę Zaka, Evazan podniósł go i przytknął blaster do pleców.

- Jesteś moją przepustką w tym bałaganie. Fett jest zabójcą, ale mówią, że starannie wybiera swoje ofiary. Zrobisz co ci powiem, zrozumiano?

Zak kiwnął głową.

Evazan trzymał Zaka jak tarczę i powoli skradał się ścieżką. Zaledwie po chwili dostrzegli w mroku kształt hełmu Boby Fetta.

- Nie strzelaj Fett - ostrzegł doktor Evazan. - Mam z sobą chłopaka. Więc jeśli nie chcesz mieć niewinnej krwi na rękach, nie wykonuj żadnych gwałtownych ruchów.

Sylwetka Boby Fetta pozostała nieruchoma.

- Ha - zadrwił, pokonując kilka kroków. - Może twoja reputacja przerasta twoje umiejętności, łowco nagród. Pozwoliłeś mi zakraść się do chłopaka. Powinieneś wiedzieć, że był moją jedyną szansą. To był twój ostatni błąd.

Evazan zrobił jeszcze kilka kroków w kierunku opancerzonej postaci.

- Chyba nie jesteś tak dobry jak mówią, co?

Kolejny krok.

- Chyba powinienem ci teraz zabić. Uwolnić cię od twojej nędzy.

Evazan był już wystarczająco blisko, aby dotknąć Fetta. Boba Fett nadal stał nieruchomo. Nadal trzymając Zaka wyciągnął rękę i ukłuł Bobę Fetta blasterem.

Hełm i cała zbroja rozsypały się na ziemi.

- Co... - zaczął.

Nigdy nie dokończył. Blasterowy strzał przeszył powietrze. Dźwięk i błysk eksplodowały tuż przy Zaku, Evazan jęknął raz i osunął się.

- Nie odwracaj się.

To był Boba Fett. Nawet bez hełmu jego głos był zimny jak durastał.

Zak zrozumiał, że Boba Fett stał za nim bez maski. Wszystko, co musiał zrobić, to odwrócić się i zobaczyć twarz, którą widziało tak niewielu, twarz najbardziej bezwzględnego Łowcy Nagród w całej galaktyce.

Nie ruszył się.

- Podnieś hełm.

Zak posłuchał.

- Przelóż go przez ramię.

Zak patrzył przed siebie i wykonywał polecenia. Fett zabrał hełm z jego ręki. Usłyszał elektroniczny trzask, kiedy hełm znalazł się na miejscu. Wiedział, że może się już odwrócić.

Boba Fett stał odziany wyłącznie w kombinezon i hełm, trzymając blaster.

- Przechytrzyłeś go - powiedział Zak.

Boba Fett nie odpowiedział. Łowca nagród podniósł swój pancerz i wysunął małą holokamerę z kieszeni. Pochylił się i obejrzał ciało doktora Evazana. Zak jedynie się przyglądał tej sytuacji.

- Czy on...

- Martwy - powiedział do mikrofonu. - Likwidacja doktora Evazana, zwanego również jako doktor Śmierć, potwierdzona holonagraniami i załączonymi odczytami medycznymi. Płatne natychmiast przez dwanaście systemów planetarnych.

Fett wyłączył kamerę i schował do kieszeni. Następnie, z gracją założył zbroję.

- On... - zająkał Zak. - On chciał mnie zabić. Uratowałeś mi życie. Dzięki.

Łowca nagród rzucił mu szybkie spojrzenie.

- Podziękowania są niepotrzebne. Znalazłeś się tu przypadkiem.

Nagle Boba Fett wyprostował się i zwinnie wyciągnął blaster. Wydawał się nasłuchiwać. Zak też nasłuchiwał, ale niczego nie słyszał. W końcu do jego uszu dotarł dźwięk kroków.

- Zak! Zak!

We mgle rozbrzmiewały znajome głosy.

- Tash! Wujek Hoole! Tutaj! Musimy zabrać Kairna! - odkrzyknął.

Zajął to chwilę, ale wreszcie Tash, Deevee i Hoole znaleźli Zaka. Towarzyszyła im niewielka grupka Nekropolitan, prowadzona przez Pyluma, Mistrzaceremonii, który wyglądał na wściekłego.

W międzyczasie Boba Fett założył całą zbroję. Łowca nagród stał spokojnie, kiedy Zak biegł do siostry i wujka.

- On nie żyje! Wujku Hoole, Kairn nie żyje.

- Zak, co się dzieje? Co ty tu robisz? - zapytał Hoole.

Zak drżał. Strach go opuścił i zdał sobie sprawę, że jest mu zimno.

- Przyszedłem tu, żeby wygrać zakład, wujku Hoole. Ale to nie ważne! Kairn jest martwy! A ja widziałem coś, w co nie uwierzysz. Nekropolitanie mieli rację! Martwi wychodzą z grobów!

Hoole zmarszczył czoło.

- O czym ty pleciesz? Usłyszeliśmy strzały z blastera.

- To był on - Zak wskazał Bobę Fetta. - Zabił doktora Evazana.

- Kogo? - zapytał Hoole.

- Doktora Evazana. Człowieka, na którego polował. Jego.

Zak wskazał martwe ciało.

- Wytropiłem cel - powiedział Boba Fett. - Evazan jest martwy. Teraz zabieram ciało.

- Nie możesz tego zrobić - zaprotestował Pylum. - To byłoby potworne naruszenie naszych zasad. Martwy, nawet kryminalista, musi być natychmiast pochowany, inaczej Klątwa Sycorax spadnie na nas. Odprawimy właściwe obrzędy.

Przez chwilę Boba Fett wpatrywał się chłodno w Pyluma. Zak odniósł wrażenie, że łowca nagród zastanawia się czy zastrzelić Pyluma, czy nie.

Najwyraźniej Fett uznał, że nie jest warty zamieszania.

- Dobrze. Nagrałem moment śmierci, a wy jesteście świadkami. Jeśli moja nagroda nie zostanie wypłacona przez właściwe władze, wrócę po nią do was.

Po tych słowach opancerzony zabójca odwrócił się i odszedł w ciemność.

W tym czasie Pylum obejrzał ciało Kairna, zwłaszcza czerwony płyn w kącie jego ust. Mistrz Całunów wstał i pokręcił głową.

- Kryptojagody. Rosną na cmentarzach i są wyjątkowo niebezpieczne. Chłopak zatrul się kryptojagodami.

- Nie otrul się sam - powiedział Zak. - To był Evazan. Próbował zrobić ze mną to samo. A wcześniej widziałem zwłoki wychodzące z grobów!

- Ostrzegalem cię - powiedział Pylum. - Martwi powstają! Klątwa Sycorax jest prawdziwa!

- Wolne żarty - parsknął Hoole. - Pokaż mi te puste groby.

Zak był przerażony. Nikt mu nie uwierzył. Prowadzeni przez Pyluma wrócili do Krypty starożytnych. Hoole z pozostałymi oświetlili teren wokół krypty pretami jażeniowymi.

Groby były nienaruszone.

Rozdział 8

- To niemożliwe - szepnął Zak. - Te stworzenia tu były. Zombie! Rozkopmy groby. Zobaczycie, że są puste.

- Nie wolno tego robić! - zareagował Pylum. - To największe przestępstwo. Martwi nam nigdy nie wybaczą.

- Ale musicie mi uwierzyć.

- Uspokuj się, Zak - nalegał wuj. - Opowiedz nam dokładnie co się stało.

Zak westchnął.

- Przyszedłem na cmentarz z powodu zakładu. Miałem wbić nóż w jeden z grobów jako dowód, że doszedłem na środek cmentarza. Ale kiedy to zrobiłem, trupy zaczęły wygrzebywać się z ziemi!

Zak nie miał wątpliwości, że nikt mu nie wierzy.

- Na początku niczego nie widziałem, ale słyszałem dziwne dźwięki spod ziemi.

- Najprawdopodobniej osunęła się ziemia - stwierdził Deevee, tupiąc metalową nogą w ziemię. - Ziemia jest tu bardzo luźna od tych wszystkich pochówków.

- Ale potem je widziałem... martwe, białe kształty poruszające się w ciemności.

- Kościorobaki - zasugerował Deevee. - Musiałeś widzieć pełzające po ziemi kościorobaki.

Zak robił się coraz bardziej nerwowy.

- Tak? Więc co z moim płaszczem? Kairn pożyczył mi swój płaszcz, a jeden z zombie zdarł go z moich ramion. Powinien być gdzieś tutaj.

- Tutaj, powiedział Hoole, trzymając pręt jarzeniowy nad porzuconym płaszczem. - I tu jest twoje wyjaśnienie.

Krawędź płaszcza została przybita do ziemi nożem, który wbił Zak.

- Musiałeś przybić płaszcz, kiedy wbijałeś nóż. Wydawało ci się, że ktoś cię złapał.

- Ale ja widziałem ich! - upierał się Zak.

Pylum przerwał dyskusję. Nekropolitanin wskazał palcem Zaka, mówiąc do Hoole'a.

- Nie ma znaczenia, co wydaje się chłopakowi, że się wydarzyło lub nie. Faktem jest, że naruszył świętą ziemię. Złamał pradawne prawo i musi być ukarany w sposób pradawnych.

Na twarzy Shi'ido pojawił się grymas.

- Obawiam się, że nie mogę się na to zgodzić. Zak niepowinien tu przychodzić, ale nie miał pojęcia o waszym prawie, nie chciał zrobić niczego złego.

- Obcy ma rację, Pylum - przytaknął jeden z Nekropolitan. - Nie możemy karać obcych za złamanie prawa, którego nie znają.

- Jego czyny doprowadziły do śmierci jednego z naszych - nie zgodził się Pylum.

- Evazan go zabił! - jęknął Zak.

- Wierzycie chłopakowi? - Pylum zapytał swoich towarzyszy. - Czy prawu Nekropolii?

- Puść go, Pylum - powiedział inny. - Przeszedł przez zbyt wiele dzisiaj.

Pylum był bezradny wobec przewagi liczebnej. Rzucił jednak spojrzenie Zakowi, mówiące jeszcze nie powiedziałem ostatniego słowa.

Hoole wyprowadził siostrzeńca i siostrzenicę z cmentarza. Za nimi podążał tłum, niosąc uroczyście ciała doktora Evazana i Kairna.

Tash Arranda martwiła się całą drogę do domu i nie przestała, kiedy Hoole i Deevee odstawili ich do ich pokoi. Zak nie odezwał się przez całą drogę do pokoju, gdzie się zamknął.

Następnego poranka, Zak nie wyszedł z pokoju na śniadanie. Dla Zaka, który zawsze zjadał wszystko w każdych ilościach, to oznaczało, że coś jest nie tak.

Tash postanowiła przerwać jego ponury nastrój i zapukała do jego drzwi. Otworzył z groźnym spojrzeniem.

- Hej, oddechu rancora - powiedziała.

- Hej.

- Co to ma być? Żadnej riposty? Żadnych wyzwisk? Starzejesz się, bystrzaku.

Twarz Zaka spochmurniała.

- Nie jestem w nastroju, Tash, więc zostaw mnie w spokoju.

- Nie. Nie mogę tego zrobić - powiedziała swoim najśłodszy glosem. - Jesteś moim bratem, a moim obowiązkiem jest zadbanie, żebyś był obrażany tak często, jak to możliwe.

Zak uderzył dłonią w przycisk na ścianie i drzwi zasunęły się przed nosem Tash.

Złe podejście, stwierdziła Tash.

Zastanawiała się, czy jest on w zwykłym szoku po śmierci nowego przyjaciela. Zrozumiałaby, gdyby był przybity śmiercią Kairna. To okropne, kiedy ktoś umiera, ale kiedy to przytrafia się tak przyjacielskiej osobie, to jest jeszcze gorzej. Był jego pierwszym prawdziwym przyjacielem od dłuższego czasu. To miało sens. Jednak ciągle zamykanie się w pokoju nie było w stylu Zaka.

Może był zły, że nikt mu nie uwierzył w historię o zombie. Ale jak ktokolwiek mógłby w to uwierzyć? Kto słyszał o martwych powstających do życia? Poza tym, nawet jeśli Zak wierzył w swoją historię, był zbyt uparty, by uznać czyjąś opinię. Poprostu je ignorował.

Musiało się tam wydarzyć coś jeszcze. Tylko co?

Deevee wyszedł z pokoju wujka Hoole'a i zatrzymał się przed Tash.

- Nieudana ekshumacja naszego młodego, pogrzebanego Zaka?

- Ekshumacja - powiedziała Tash, ignorując słaby żart Deevee'ego. - To oznacza wykopywanie, prawda?

- Widzę, że nasze lekcje przynoszą efekty - odpowiedział Deevee.

- To nie czas na żarty.

Droid wykonał mechaniczną wersję wzruszenia ramionami.

- Nie martw się. Zanim się obejrzyś, Zak wróci do nas, jak martwi z Nekropolitańskich legend. Teraz wybacź, ale muszę kontynuować poszukiwania statku dla Pana Hoole'a.

- Jak martwi z nekropolitańskich legend - Tash powtórzyła.

Tash również słyszała legendy o osobach udających się do Krypty starożytnych z nadzieją na przywrócenie do życia bliskich.

Czy to było celem Zaka?

- Zgaduję, że to nie zadziałało? - powiedziała przez drzwi. - Próba przywrócenia do życia Mamy i Taty.

Nastąpiła chwila ciszy. Drzwi się otworzyły i wpuścił ją do środka.

- Nie poszedłeś na cmentarz tylko z powodu zakładu, prawda? - stwierdziła Tash. - Poszedłeś tam, bo liczyłeś, że da się ożywić rodziców.

Zak poczerwieniał.

- Taa... głupie, nie?

- Nie wiem - odpowiedziała. - Gdybym wiedziała, że istnieje sposób na ożywienie rodziców, to na pewno bym spróbowała. Ale Zak, nawet Kairn mówił ci, że to tylko legenda.

To nie legenda, pomyślał. Widziałem jak to się stało. Martwi mogą powrócić!

Wiedział jednak, że Tash mu nie uwierzy. Ona, Deevee i wujek Hoole uważają, że wszystko wymyślił.

- Może masz rację - powiedział.

- Jak zawsze! - skwitowała uśmiechnięta.

Tash opuściła pokój Zaka z poczuciem, że chociaż trochę mu pomogła. Było mu ciężko. To, co zaczęło się jako koszmar, przerodziło się w serię urojeń o zombie. Ale była pewna, że sobie poradzi. Udała się do swojego pokoju. Tam wpadła na wujka Hoole'a.

- Pogawędka? Deevee szuka statku? Z kim mógłby pogadać stary Wujek Hoole?

Ciekawa Tash słuchała z uwagą, jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- W każdym razie, to moja propozycja - powiedział Wujek Hoole.

- Rozważę ją - odpowiedział inny głos.

Głos Boby Fetta.

Rozdział 9

W południe Tash żałowała, że nie otworzyła drzwi wujka Hoole'a. Ale była zbyt zaskoczona. Dlaczego uznany naukowiec rozmawia ze sławnym łowcą nagród takim jak Boba Fett.

Po czasie odzyskała refleks i kiedy głosy zaczęły zbliżać się do drzwi, odskoczyła za róg, zanim drzwi się odsunęły. Wyłapała tylko błysk zbroi zabójcy wyłaniającej się z pokoju wujka.

Musieli wziąć udział w pogrzebie Kairna popołudniu.

- Obrzędy pogrzebowe Nekropolitan są imponujące - powiedział Deevee w drodze na cmentarz. - Chciałbym uczestniczyć! Niestety nadal nie udało mi się znaleźć odpowiedniego statku. Z drugiej strony nie przegapię pogrzebu. To będzie bardzo interesujące.

- Deevee! - skarciła go Tash. - To nie jest wycieczka. To uroczyste wydarzenie.

Na pogrzebie zjawilo się wiele osób. Zak i Tash nie byli zaskoczeni tym, że Kairn miał tak wielu przyjaciół.

Przy bramie cmentarza, tłum zgromadził się wkoło zdobionej trumny. Nekropolitańskie symbole wyryte były na wieku, Zak zauważył, że trumna nie była jeszcze zamknięta.

Obok trumny został rozstawiony mały namiot. Zak nie mógł dostrzec, co się dzieje w środku, ale słyszał szloch.

- Wujku Hoole, po co jest ten namiot? - zapytał cicho.

- W środku są rodzice Kairna. Nekropolitanie wierzą, że jeśli martwi widzą rozpacz żywych, mogą powrócić. Aby tego uniknąć, rodziny zmarłych przebywają w osamotnieniu przez siedem dni. Nikt ich wtedy nie widzi.

Jeszcze wczoraj Zak uznałby to za bzdury. Ale teraz wiedział, że martwi mogą powrócić do życia. Widział to.

Mruczenie tłumu ucichło, kiedy przy trumnie zatrzymał się Pylum, Mistrz ceremonii. Nekropolitanin o pochmurnym obliczu wygłosił długą przemowę o niebezpieczeństwach zakłucania spoczynku zmarłych.

- Stare obyczaje to dobre obyczaje - zaintonował Pylum. - Śmierć musi być zawsze respektowana. Nie można zakłucać spokoju martwych. Inaczej czeka nas katastrofa. Takie są zwyczaje nekropolitan.

W czasie przemowy Pyluma, Zak czuł ukłucie poczucia winy. Jego rodzice nie mieli pogrzebu. Nikt nie nosił po nich żałoby. Nikt nie zrobił dla nich niczego.

Nic dziwnego, że ciągle mu się śnili.

Pylum podniósł głos, wrywając Zaka z zamyślenia.

- Niech duch Sycorax obdarzy zmarłych spokojem. Niech Kairn, który opuścił żywych, zamieszka na wieki w mieście umarłych!

Po tym, Pylum przyłożył dużą śrubę do otworu w trumnie i dynamicznym ruchem wkręcił ją, zamykając trumnę.

Z namiotu dobiegał cichy dźwięk lamentu.

Tłum podążał za Pylumem, który prowadził grabaży, których Zak widział poprzedniej nocy. Zauważył też, że Nekropolitanie starannie unikają chodzenia poza ścieżkami.

Korowód przesuwał się po cichu, aż dotarł do otwartego grobu. Wydawało się, że boją się odezwać, niechcąc nawet szeptem przeszkodzić zmarłym. Powoli złożono trumnę w grobie i lekko przysypano piaskiem.

Wychodząc z cmentarza, Zak przeszedł przy świeżych grobach. Napisy na nagrobkach były w Nekropolitańskim i Basicu. Głosiły „Tu leży doktor Evazan. Niech odnajdzie spokój, którego nie dał rodzicom.”.

Potraktowali go lekko, pomyślał.

W hostelu zastali wyczekującego ich Deevee'ego.

- Zajęło to sporo wysiłku i wymagało użycia sporej części mojego robotycznego mózgu, ale udało mi się znaleźć odpowiedniego sprzedawcę statków.

Po chwili byli znowu w drodze, tym razem do dilerów po statek.

Mimo że słońce było w zenicie, Nekropolis było tak samo mroczne jak w nocy. Stare budynki były tak wysokie i rozległe, że niewiele światła docierało do ulic.

Tash obserwowała wujka. Było w nim ostatnio coś podejrzanego. Powinien być antropologiem, zajmującym się badaniem różnych gatunków i kultur w galaktyce. Ale przez te sześć miesięcy, jakie z nim spędzili, nie usłyszeli niczego o nim, nawet imienia. I pomimo że wiedział wiele o nauce, nie zachowywał się jak inni naukowcy, o których słyszała Tash.

Nie miał laboratorium. Nie wykonywał eksperymentów. Zawsze, kiedy przylatywali na nową planetę, znikał o północy i nikomu nic o tym nie mówił.

Nie tak dawno Tash i Zak spotkali gangstera, Hutta imieniem Smada. Boss przestępczego światka skądś znał Hoole'a. Ten twierdził, że kiedyś odmówił pracy dla Hutta, i Tash w to wierzyła. Ale Smada wspomniał, że Hoole był zaangażowany w szemrane interesy i może ma nawet powiązania z Imperium. A teraz pracuje z najbardziej znanym zabójcą w galaktyce. Za dużo przypadków naraz.

Myśli wypełniły jej głowę. Była zła na siebie, że wcześniej tego nie zauważyła, że nie zauważyła, kiedy doszli do stoczni na obrzeżach Nekropolis. Otoczenie stoczni było dziwną mieszanką starego i nowego. Przestrzenie między starymi budynkami wypełniały nowoczesne maszyny serwisowe i eleganckie statki.

- Witam, witam!

Nekropolitainin powitał ich z szeroko rozłożonymi rękoma. Podszedł prosto do Hoole'a i objął go ramieniem.

- Witaj w Imperium Meego, gdzie nie dajemy gwiazd, a zabieramy cię do nich! Nazywam się Meego. Czym mogę służyć?

Wujek Hoole otworzył usta, aby odpowiedzieć, ale Meego kontynuował.

- Niech zgadnę. Szukacie rodzinnego stateczku. Czegoś, czym razem z dziećmi mógłbyś odwiedzić hologramowe wesołe miasteczko czy wyskoczyć do zewnętrznych rubierzy. Mam coś odpowiedniego. Proszę za mną!

Próbował zaciągnąć Hoole'a do nowiutkiego, eleganckiego krążownika. Hoole stał jednak nieruchomo.

- Ten jest poza moim zasięgiem.

Meego pozostawał niewzruszony.

- Budżet? Jestem pewien, że znajdziemy odpowiednią formę finansowania. I proszę mi wierzyć, ten typ statku szybko wynagradza wydatek. Poza tym, z tak energiczną rodziną jak twoja będziesz...

- Potrzebował pokoju? - przerwała Tash.

- Dokładnie - powiedział, patrząc nadal na Hoole'a. - Z twojego tonu wnioskuję, że nie jesteś zwykłym turystą. Podruże są twoją pracą, prawda? Przyda ci się coś...

- Wygodnego - dokończyła Tash.

- Dokładnie. I nie zapomnij o...

- Niezawodności? Tanich naprawach? Stylu? - zgadywała Tash.

Sprzedawca spojrzał nerwowo. Tash jakimś cudem odgadywała wszystko, co chciał powiedzieć.

Zak rozpoznał minę sprzedawcy.

- Nie przejmuję się nią - powiedział. - Często tak robi.

Tash jedynie się uśmiechnęła. Jej mały dar działał doskonale na tym sprzedawcy, może dlatego, że jego myśli były płytkie.

- Jak rozkosznie - westchnął sprzedawca.

Wydawał się zirytowany i starał się wrócić do tego, co mówił.

- Cóż, obejrzenie na pewno nie będzie nic kosztowało...

Usta sprzedawcy poruszały się szybciej niż hipernapęd. Zak stłumił ziewnięcie. Miał dopiero trzynaście lat i musiał się jeszcze wiele nauczyć o statkach kosmicznych. Ale wiedział wystarczająco wiele, żeby zauważyć, że sprzedawca wskazuje jedynie na wygląd, a nie na moc. Jego wzrok powędrował w kąt doku.

- I to właśnie... - powiedział Zak - jest statek. Co sądzicie o tamtym?

- Wygląda na używany – oceniła Tash.

- Preferujemy określenie z „drugiej ręki”. Dopiero co nabyliśmy go od poprzedniego właściciela, który jest, umm, martwy. Obawiam się, że nie jest jeszcze na sprzedaż.

Gadatliwemu sprzedawcy udało się zwabić wujka Hoole’a do nowego statku, ale Zak nie szedł z nimi. Stopy niosły go w kierunku, w którym patrzył. Zak rozpoznał statek „z drugiej ręki”. To był Arakyd Helix Interceptor. Nawet stojąc na ziemi, przypominał drapieżnego ptaka. Jego przednia część była zakrzywiona jak dziób, a kadłub wygięty jak skrzydła. Czarne paski biegnące wzdłuż, powstały zapewne przy wchodzeniu w atmosferę. Podwozie było poobijane od zbyt szybkich startów i lądowań.

Ale to wszystko było bez znaczenia. Gładki kadłub był jak miód dla oczu. Prawdziwy pilot patrzył tylko na jedno – silniki, a silniki w tym statku były...

- Świetne - powiedział do siebie. - To Incom Gbp-629 z zapasowym motywatorem napędu nadprzestrzennego i podwójnie wzmocnionymi połączeniami.

Co oznaczało, że statek był szybki, bardzo, bardzo szybki.

Obchodził powoli statek, badając każdy drobiazg, każde połączenie przewodów zasilających. Większość elementów była dla niego zbyt skomplikowana, ale wiedział już wystarczająco wiele, żeby mieć pewność, że niektóre z modyfikacji były nielegalne. Widział takie przeróbki tylko w jednym statku – w Sokole Millennium.

Co oznaczało, że ten statek musiał należeć do przemytnika... albo pirata. Albo do kogoś, kto musiał szybko latać.

Zastanawiał się, jak wygląda wnętrze. Jeśli to był statek przemytnika, mógł mieć wiele modyfikacji, może nawet działka dużej mocy. Upewnił się, że nikt go nie obserwuje i uderzył dłonią w przełącznik. Właz otworzył się z cichym sykiem. Wszedł do środka.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważył, był zaawansowany komputer. Drugą korytarz prowadzący do kokpitu.

Trzecią rzeczą był doktor Evazan, martwy doktor Evazan, biegnący korytarzem prosto na niego.

Rozdział 10

Dr Evazan żył!

To było niemożliwe! Boba Fett go zastrzelił. Doktor Evazan był pogrzebany. Widział to na własne oczy.

Jeśli zamierzał wierzyć w to, co widział wczoraj w nocy, musiał wierzyć im teraz. A oczy mu teraz mówiły, że martwy człowiek wrócił do życia i szarżował wprost na niego.

Zak zamarł ze strachu. Blizny na twarzy Evazana, jego wściekła twarz i szybkość ruchów były teraz jeszcze bardziej przerażające. Zak mógł tylko stać i czekać, aż dopadnie go doktor Śmierć.

Ale zamiast go złapać, Evazan doznał potężnego skurczu, który wstrząsnął jego ciałem. Następnie warknął, popchnął Zaka i pomknął przez luk, niosąc coś w ręce. Evazan zniknął prawie natychmiast pod podwoziem pobliskiego statku.

W końcu się poruszył. Wyskoczył ze statku. Pobiegł do pozostałych, krzycząc z całej siły.

- Doktor Evazan! Doktor Śmierć! On tu jest. On tu jest!

Jego krzyki zatrzymały Meego w półkroku. Wszyscy spojrzeli na zdyszanego chłopaka.

- Ev... Evazan! - wydyszał jeszcze raz.

- Przeszkadzasz nam - powiedział spokojnie Hoole. - Dlaczego?

- Widziałem go. Widziałem Evazana.

- Tego doktora Evazana? - zapytał Deevee.

Zak przytaknął.

- Tak, twarz całą w bliznach i całą resztę.

Hoole patrzył z zażenowaniem.

- Jeśli zrozumiałem poprawnie, to ten sam doktor Evazan, którego dzisiaj pochowano. Innymi słowy, ten martwy?

- Dokładnie on! Znaczy był! Znaczy... - przerwał żeby złapać oddech i zobaczył minę Tash.

Zrozumiał, że brzmi jak wariat. Musiał wymyślić coś, żeby udowodnić, że to się stało.

- Może powinienem dać wam chwilę na rozmowę w cztery oczy - powiedział sprzedawca.

- Nie, czekaj! - Zak coś sobie przypomniał. - Widziałem, jak Evazan wybiega z tamtego statku. Miał coś w ręce! Rozejrzyj się w tamtym statku i na pewno zauważysz, że czegoś brakuje.

Nikt się nie odezwał, dopóki nie wrócili do hostelu. Usiedli we wspólnym pomieszczeniu, gdzie wczoraj widzieli Bobę Fetta. Ale teraz było puste. Zak usiadł, opierając się o podłogę i patrzył przez okno na ciemniejącą ulicę.

Hostel był duży, z wysokimi sufitami i kamiennymi kolumnami w kształcie olbrzymów. Ich głosy odbijały się tak głośnym echem, że zaczęli mówić szeptem.

- Zak - powoli zaczął wujek. - Staralem się rozumieć. Wiem, że snią ci się rodzice, to normalne. Ale wydaje mi się, że twoje zainteresowanie śmiercią staje się obsesją.

Zak wiedział, że dyskusja z Hoolem nie ma sensu. Starał się utrzymywać kontakt wzrokowy, ale spojrzenie starego Shi`ido strasznie go denerwowało. Co chwilę zerkał na ciemną ulicę.

- Jesteśmy tu dopiero jeden dzień, a ty już uraziłeś lokalną społeczność, wchodząc na cmentarz. Wymknąłeś się z pokoju z chłopakiem, który się otrul i masz już powiązania ze znanym łowcą nagród.

Zak nie słuchał wujka. Coś się ruszyło za oknem?

- Do tego masz obsesję na punkcie ożywiania zmarłych. Lubilem twoich rodziców, też za nimi tęsknię, ale musisz pogodzić się z tym, że odeszli. Już nie wrócą, chyba że tak, jak doktor Evazan.

Zak ledwie słyszał słowa wujka. Zdecydowanie coś kryło się w cieniu. To coś miało kształt człowieka. To coś wierciło się, jakby szukało dobrego widoku na pokój. Postać zbliżyła się nieco i na ułamek sekundy światło z pokoju oświetliło jego twarz.

To był doktor Evazan.

- Tam! - krzyknął, wskazując nad ramieniem wujka Hoole.

Wszyscy się odwrócili.

Ale Evazan zniknął.

- Co? - zapytała Tash. - Co to było?

Zak otworzył usta, ale szybko je zamknął. Nie zamierzał niczego więcej udowadniać wujkowi.

- Nic - skłamał. - To tylko cień.

Doskonale wiedział, że Hoole mu nie uwierzył. Przeprosił i poszedł do pokoju, nie mógł winić wujka czy Deeve'ego. Ale liczył, że chociaż Tash mu uwierzy.

- Jesteś ekspertem, jeśli chodzi o dziwne rzeczy - powiedział, kiedy szli do pokoju. - Nie sądzisz, że to naprawdę mogło się zdarzyć?

- Wierzę, że ty w to wierzysz, Zak. Ale nawet Rycerze Jedi nie potrafili rzeczy, jakie opisujesz.

- Ale wiem, co widziałem - naciskał. - Może Evazan sfalszował swoją śmierć, żeby Boba Fett dał mu spokój.

- Może - przytaknęła Tash. - Ale ciężko sfalszować własny pogrzeb po własnej śmierci. Zakopano go w grobie, pamiętasz?

- Wiem. Ale widziałem go.

- Jestem pewna, że kogoś widziałeś. Ale to nie mógł być Evazan.

Zak wiedział, że Tash ma rację, To było niemożliwe, żeby Evazan mógł żyć. Dostał strzałem z blastera prosto w plecy. Boba Fett dokładnie zbadał zwłoki, a Nekropolitanie zakopali je w ziemi.

Oczywiście, to, że zombie wyjdą z grobów, było niemożliwe, ale Zak to widział.

Czy aby na pewno?

Czy mógł to sobie wyobrazić? Przy tej mgle i ciemnościach, tak naprawdę nie widział dokładnie tych zombie.

Ale co z Evazanem? Nie widział przed momentem twarzy Evazana za oknem? Żeby poprawić sobie samopoczucie uderzył w guzik i zamknął okno. Okno zamknęło się z trzaskiem. Dźwięk sprawił, że poczuł się bezpiecznie.

Stał przy oknie i patrzył na fikuśne dachy budynków. Nekropolis było mrocznym miejscem. Przybył tu nękany koszmarami i słyszał tu tylko o grobach, wiedźmach i cmentarzach. Szybko znalazł sobie przyjaciela, ale stracił go równie szybko... może taki był jego los.

Zdecydowanie ktoś był na pokładzie tego statku. Nie sądził, żeby był aż tak szalony. Może to był złodziej? Było wielu przestępców z bliznami na twarzy. Może był tak przerażony, że mózg podsunął mu twarz Evazana.

Położył się na łóżku i patrząc na sufit, starał się przekonać samego siebie, że to była tylko jego wyobraźnia. Ktoś mógłby mieć problemy po tym, co on przeżył w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Stuk. Stuk. Stuk.

Nagle usłyszał skrobanie w okno. Zerwał się zaskoczony.

Postać za oknem wydawała się wisieć w powietrzu. Była chuda i koścista. Jej szczęka wisała luźno i znowu uderzyła w okno.

To kolejny koszmar, pomyślał Zak. Zasnąłem, myśląc o tym wszystkim i mam kolejny koszmar.

Stuk. Stuk. Stuk.

Zombie zachowywał się podobnie do tych z innych koszmarów, jęczał do niego przez okno. Zak nie krzyczał. Zastanawiał się czy to sen, czy jawa.

Zombie zaczął wywarzać okno.

Musiało być silne. Obserwował jak wciska palce w szparę między ścianą, a automatycznym oknem. Jakimś cudem znalazło wystarczająco miejsca i zaczęło ciągnąć.

Okno podniosło się o ułamek centymetra.

To musi być sen – pomyślał. Nawet Wookiee nie podniósłby automatycznego okna.

Zombie nadal ciągnął i okno otworzyło się jeszcze bardziej.

Zak czuł, że jego serce przyśpiesza.

Zombie ciągnął mocniej, a jego kościste ręce drżały pod naporem. Z mechanizmu okna wydobył się jęk, kiedy próbowało się ponownie zamknąć. Podniosło się o kolejny centymetr. Ale to było wszystko. Okno wyslizgnęło się z rąk zombie i zatrasnęło się. Nieumarła kreatura odpadła od okna.

Serce nadal waliło jak szalone w jego piersi, Zak wyczekiwał, co się dalej stanie. Jednak nic się nie wydarzyło. Kiwnął głową. To sposób na koszmary.

Następnego dnia obudził się z nieco lepszym humorem. Był dumny z tego, jak poradził sobie z koszmarem. Nie wystraszył się. Nie wołał o pomoc. Nie wiedział, dlaczego w śnie nie było mamy i taty, ale to też był dobry znak.

Zak ziewnął. Od kiedy zamknął okno, w pokoju zrobiło się duszno. Przecierając oczy, podszedł do okna i wcisnął przycisk. Okno otworzyło się.

Wtedy to zobaczył.

Trzy małe kawałki bladej skóry przyklejone do krawędzi okna.

ROZDZIAŁ 11

To nie był sen. Zombie próbowało się włamać do jego pokoju, a on po prostu tam leżał!

Zak zadrżał, starając się nie myśleć o tym, co mogłoby się stać, gdyby nieumarłe stworzenie dostało się do środka. Co gorsza, zastanawiał się, czemu w ogóle zombie po niego przyszedł.

Ale znał odpowiedź.

Był na cmentarzu i stał na grobie.

Zakłócił spokój umarłych.

Zak nie wiedział co robić. Próbował już powiedzieć Tash. Wiedział, że powiedzenie Wujkowi Hoole nic nie da. Z kim mógłby pogadać, kto by mu uwierzył?

Zak podszedł do komunikatora wbudowanego w ścianę jego pokoju.

Nekropolis mogło wyglądać jak antyczne miasto, ale posiadało wszelkie udogodnienia współczesnej galaktyki. Otworzył bazę danych i odnalazł numer do Pyluma, który wklepał na urządzeniu.

- Tak? – usłyszał surowy głos Pyluma, przebijający się przez zakłócenia, a potem na ekranie pojawił się mały obraz twarzy tego Nekropolitana.

- Um, cześć, mam na imię Zak. Jestem tym gościem z cmentarza z zeszłej nocy...

- Oczywiście – głos Pyluma stał się bardziej stanowczy, a twarz skamieniała – Cudzoziemcem, który zbecześcił nasz cmentarz – urwał i czekał.

- Myślę... myślę, że już wiem, co rozumiałeś przez Klątwę Sycorax – Zak przełknął ślinę. Tak spokojnie jak tylko mógł, przypomniał Mistrzowi Całunów, co widział na cmentarzu. Potem powiedział Pylumowi o nieumarłym stworzeniu przy jego oknie i, na koniec, o wizycie w stoczni.

Pylum uniósł brew.

- Wierzysz, że widziałeś Doktora Evazana? Istotę, którą zabił łowca nagród?

- Tak – przyznał Zak. Czy Pylum mu wierzył? – Widziałem go dwa razy. Czy on... czy on także mógł powrócić?

Pylum brzmiał, jakby był zdenerwowany.

- Klątwa Sycorax nie zna granic. Wszystko jest możliwe. Ale to brzmi całkiem poważnie.

Zakowi ulżyło. W końcu ktoś mu wierzył! Nawet jeśli był to Pylum.

- Możesz mi pomóc? Co powinienem zrobić?

- Pomogę ci – odpowiedział Pylum – ale muszę się przygotować. Starożytna klątwa to nie jest coś, co można pobłażliwie potraktować. Wyślę kogoś do ciebie dziś wieczorem. Do tego czasu lepiej, jak zachowasz to dla siebie. Mówiłeś komuś?

- Mojej siostrze, ale mi nie uwierzyła.

Pylum pokiwał głową.

- Niewierzący są najbardziej niebezpieczni, bo stwarzają problemy, a nie pomagają ich rozwiązać – Mistrz Całunów zamilkł na chwilę – Cieszę się, że pogodziłeś się z prawdą, Zak. Wierzę, że mogę ci pomóc, ale to bardzo ważne, żebyś zachował to wszystko dla siebie. Jeśli wieść się rozniesie, może dojść do paniki w mieście. Czekaj tam. Wyślę kogoś. – Pylum dotknął przycisku i ekran zgasł.

Zak cały dzień chodził jak na szpilkach. Nie miał co robić – chłopaki, których poznał oplakiwali Kairna, więc nikt nie mógł go oprowadzić po mieście. Wujek Hoole najwyraźniej postanowił kupić ten elegancki statek kosmiczny, który wcisnął mu gadatliwy sprzedawca i spędzał dzień na załatwianiu dokumentacji.

A Tash zdawała się zajęta samym Wujem Hoolem. Na początku Zak był zbyt rozkojarzony, by się skupić, ale popołudniu, kiedy nie miał nic do roboty poza siedzeniem w hostelu i

oglądaniem starych hologramów, poszedł do jej pokoju i słuchał jej opowieści o tym, jak to Hoole spotkał Bobę Fetta.

- Ale Hoole jest antropologiem – odpowiedział Zak – Naukowcem. Czego mógłbyście chcieć od łowcy nagród?

Tash pokręciła głową.

- Nie wiem. Ale nasz wujek jest zdecydowanie kimś więcej, niż się wydaje. I dowiemy się, o co chodzi.

- Jak się tego dowiesz? – zapytał Zak – Wujek Hoole nie chce nam nawet podać swojego imienia.

To była prawda. Ale Tash tylko wzruszyła ramionami.

- Nie zapytam o to Wujka Hoole'a. Mam inny plan.

Nie było tak trudno znaleźć statek Boby Fetta. Pracownicy obsługi w porcie zauważyli onieśmielającego zabójcę i dokładnie wiedzieli, gdzie jest jego statek. Stał na swoim lądowisku niczym trujący dinko gotowy do skoku. Jego silniki buczały. Kiedy się pojawili, Tash myślała, że łowca nagród szykuje się do odlotu, ale minęła już prawie godzina. Założyła, że Fett zawsze zostawiał statek w gotowości, w razie gdyby musiał się szybko ulotnić.

Jej plan był prosty. Skoro nie mogła zapytać Wujka Hoole'a i była pewna, że nie mogła zapytać Boby Fetta, będzie śledzić łowcę nagród, by zobaczyć co robi.

- Jeśli kiedykolwiek wyjdzie ze statku – wymamrotała do siebie.

Ukrywała się w cieniach budynku nieopodal lądowiska, skąd mogła widzieć statek łowcy nagród. Obok niej stał Zak, który coraz bardziej się niecierpliwił. Pylum powiedział, że wysła kogoś do hostelu, a już zbliżał się wieczór. Zaczynał myśleć, że albo łowca nagród w ogóle nie było na pokładzie statku albo w ogóle nie planował z niego wyjść.

Zak stracił cierpliwość. Nie interesował go Boba Fett i miał ważniejsze sprawy na głowie niż grzebanie w prywatnych tajemnicach Hoole'a. Postanowił, że musi wrócić do hostelu, by spotkać się z Pylumem.

- Tash – zaczął – Ja...

- Ćśś! Tam jest!

Właz prowadzący do statku zaczął się otwierać. Przez sekundę nikt się nie pojawił, jakby pasażer sprawdzał teren w poszukiwaniu niebezpieczeństwa. W końcu Boba Fett wyszedł ze statku i poszedł wzdłuż jednej z wielu alejek.

- No chodź! – wyszeptała Tash i ruszyła za łowcą nagród. Niechętnie, Zak podążył tuż za nią.

Alejka skręcała w jedną z głównych ulic miasta. Skręcając w nią, Boba Fett poszedł prosto środkiem drogi. Ludzie schodzili mu z drogi.

Zak i Tash podążali za nim tak dyskretnie, jak tylko potrafili. Mimo że robiło się późno, na ulicy nadal było kilku przechodniów, więc Zakowi i Tash udawało się pozostać poza polem widzenia ich celu. Boba Fett nigdy się nie odwrócił. Wydawało się, że zupełnie nie jest świadomy tego, że jest śledzony. Ale mimo tego, Tash uważała, że nie powinni ryzykować. Przebiegali między kolumnami, chowali się w bramach budynków, starając się pozostać tak niewidzialnym jak to tylko możliwe, kiedy śledzili łowcę nagród.

Po kilku minutach dotarli do spokojniejszej części miasta. Nie było tam żadnych przechodniów. Zak rozpoznał okolicę. Zbliżali się do cmentarza.

Alejki stały się tak ciasne i kręte jak w labiryncie, a Zak i Tash wkrótce stracili łowcę z oczu, gdy ten skręcił za róg.

Przyspieszyli, by go dogonić, ale gdy skręcili w tę samą stronę, znaleźli się na skrzyżowaniu dwóch dróg. Nie było śladu po Bobie Fettcie.

- Jak myślisz, w którą stronę poszedł? – zastanawiał się Zak.

- Mnie się pytaj... – odpowiedziała Tash – Może zajrzyj w tę ulicę, a ja sprawdzę drugą. Spotkamy się tutaj za minutę.

Zak zawahał się. Musiał wracać do hostelu.

- Tash, ja...

- No dalej, Zak! – wtrąciła się – Możemy go zgubić.

Ruszyła jedną z dróg. Zak pokręcił głową. Kiedy Tash się na coś nastawiła, była tak uparta jak dewback.

Ruszył drogą w lewo. Nie uszedł za daleko, a znów znalazł się na skrzyżowaniu. Zak nie wiedział co zrobić, aż zobaczył jakiś cień postaci przemykający pod lampą na końcu jednej z ulic.

Zak cicho ruszył za postacią. Zastanawiał się, czy Boba Fett w ogóle z nim porozmawia oraz co by powiedział, gdyby wiedział, że człowiek, którego zabił, powrócił do życia.

Postać przed nim poruszała się powoli, więc Zak z łatwością zmniejszał odległość między nimi. Już był blisko, gdy postać znów znalazła się w świetle lampy i Zak mógł jej się lepiej przyjrzeć.

To nie był Boba Fett.

To był Kairn.

W międzyczasie Tash przebiegła jakieś dwieście metrów wybraną przez siebie drogą. Nie było tam żadnych mniejszych uliczek ani żadnego śladu po Bobie Fettcie. Stwierdziła, że nie mógł tędy przechodzić i zawróciła. Znalazła się z powrotem na skrzyżowaniu i czekała, ale Zak nie wracał. Poczekała jeszcze chwilę, a potem zawołała cicho:

- Zak? Zak, jesteś tam?

- Zaka tu nie ma, ale ja jestem.

Tash odwróciła się. Boba Fett był tuż za nią, z blasterem w dłoni.

ROZDZIAŁ 12

- Co zrobiłeś z Zakiem? – powiedziała Tash, żądając odpowiedzi.

- Śledziliście mnie – powiedział łowca nagród – Dlaczego?

Może to jego głos, może to blaster w dłoni, a może fakt, że jego twarz była ukryta pod hełmem sprawiał, że Boba Fett był dla Tash niepokojący. Zaczęła się jąkać.

- P-ponieważ widziałam cię w hostelu wczoraj. J-jak rozmawiałeś z moim wujem.

- Ten Shi'ido – stwierdził beznamiętnie Fett.

- Tak. Wiem, że z tobą rozmawiał, ale nie chciał mi powiedzieć dlaczego. Chciałam się dowiedzieć przez śledzenie cię.

Boba Fett odezwał się stanowczo:

- Byliście niezdarni. Zauważyłem was, jak tylko wyszedłem ze statku. Wasza niezdarność uratowała wam życia. Gdybyście mieli jakiegokolwiek doświadczenie w śledzeniu ludzi, mógłbym was pomylić z profesjonalistami i zdjąć was od razu – powoli schował swój blaster – Spodziewałem się, że twój brat będzie z tobą. Chcę go.

Tash starała się przezwyciężyć swój strach. „Boba Fett wykorzystuje swoją reputację, by onieśmielać ludzi”, pomyślała. „I wykorzystuje ten hełm, by ukrywać to co myśli”.

- Rozdzieliliśmy się – powiedziała, starając się nie brzmieć na zdenerwowaną – Straciliśmy cię z oczu i rozdzieliliśmy się, by cię odszukać.

Znów odezwał się chłodny głos.

- Słyszałem, że twój brat twierdzi, że znów widział Evazana. Wyjaśnij.

Tash była zaskoczona.

- Skąd o tym wiesz?

- Wyjaśnij.

Tash przełknęła ślinę. Czy Boba Fett gniewał się na Zaka? Czy uważał, że Zak zaszkodzi jego reputacji?

- Zostaw Zaka w spokoju. Cokolwiek mówi, to nasza sprawa.

- Chcę szczegółów. Zabiłem Evazana. Jak twój brat mógł go widzieć?

Tash zebrała swoją odwagę. Łowca nagród zadał jej pytanie, a to dawało jej przewagę. Miała informacje, których najwyraźniej potrzebował.

- Dobijmy targu. Powiem ci co Zak widział, jeśli odpowiesz na jedno moje pytanie.

- Żadnych obietnic. Powiedz mi.

- Obiecaj – rzuciła mu wyzwanie.

Łowca nagród nic nie powiedział. Czekał.

Tash chciała wygrać w tej grze cierpliwości, ale to było niemożliwe. Boba Fett był jak posąg. W końcu wypaliła:

- Dobra, powiem Ci!

Tash szybko opowiedziała łowcy nagród o tym, co Zak widział na pokładzie statku. Kiedy skończyła, Fett tylko pokiwał głową.

- Teraz ja zadam pytanie – powiedziała Tash.

- Zmarnujesz tylko powietrze.

Tash zapytała tak czy inaczej:

- Czego chce od ciebie Wujek Hoole? Czy chce, żebyś kogoś dla niego zabił?

- Trzymaj się z dala od interesów wuja. Nie chcesz nic o nich wiedzieć – zabójca zamilkł na chwilę – I jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, będziesz się trzymać też z dala od moich.

Boba Fett nacisnął mały przycisk na swoim nadgarstku i jego plecak odrzutowy włączył się, buchając płomieniami. Z hukiem, łowca nagród wystrzelił w górę i zniknął z pola widzenia, zostawiając Tash samą na ciemnej ulicy.

Zak przetarł oczy i spojrzał jeszcze raz. Osoba idąca wzdłuż ulicy była zdecydowanie tym samym chłopakiem, którego poznał swojego pierwszego dnia w Nekropolis.

- Kairn! – krzyknął Zak radośnie – Ty żyjesz!

Kairn nie zatrzymał się, więc Zak pobiegł, by go dogonić. Zdawało się, że dopiero, gdy Zak stanął naprzeciwko niego, Nekropolitanin go dojrzał.

- Kairn, to ja. Zak.

Kairn zamrugał. Jego skóra była blada, jakby był bardzo chory, a jego oczy były szkliste i pozbawione życia. Przypominały Zakowi czarne dziury.

- Zak – powiedział powoli Kairn – Dobrze cię widzieć.

- Dobrze ciebie widzieć! Co się stało? Czy to była pomyłka?

Kairn zamrugał bardzo wolno.

- Pomyłka?

Zak zaśmiał się. Był tak szczęśliwy, widząc swojego przyjaciela.

- Byłeś martwy, a przynajmniej wyglądałeś na takiego. Ostatniej nocy na cmentarzu, pamiętasz?

- Oh. Nie. Nie było żadnej pomyłki.

- Masz na myśli...?

Kairn wykrzywił się w bezdusznym uśmiechu.

- Zgadza się. Umarłem, Zak. Byłem martwy. – ciało Kairna zatrzęsło się.

Zak wymamrotał:

- A więc to prawda? Martwi mogą powracać? Ale jak?

- Mogę odpowiedzieć na twoje pytania, jeśli pójdziesz ze mną. Muszę wrócić na cmentarz.

Kairn ruszył dalej ulicą.

Zak nie wiedział co robić. Wiedział, że powinien wrócić i spotkać się z Tash. Wiedział też, że Pylum spodziewał się, że będzie na niego czekać w hostelu. Ale jeśli teraz odejdzie, może stracić Kairna i nie chciał do tego dopuścić. Jeśli ktokolwiek miał mu uwierzyć, musiał mieć dowody – a tu właśnie odchodził dowód. Zak przyspieszył, aż szedł z Kairnem ramię w ramię.

- Jestem tuż obok ciebie.

Kairn nic nie powiedział, kiedy szli. Cokolwiek się stało, zdecydowanie go zmieniło. Jego skóra była żółtawa i wyglądała niezdrowo. Szedł wolno, jakby brnął przez błoto, a co jakiś czas całe jego ciało zaczynało się trząść. Ale nie wyglądał jak zombie, których Zak widywał w swoich snach. Wyglądał jakby był chory, ale nie jak chodzący trup.

Osobowość Kairna zmieniła się wraz z jego wyglądem. Nie odzywał się, chyba że Zak zadał mu pytanie, a nawet wtedy musiał je zadawać po dwa, trzy razy. Wydawało się, że mózg Kairna był tak zamglony jak Nekropolitańska noc.

Mimo to, wszystko to bladło w świetle faktu, że martwy młody mężczyzna właśnie chodził ulicami Nekropolis!

Gdy dotarli do bram cmentarza, Zak zatrzymał się.

- Nie jestem pewny, że mogę tam wejść.

- Ja muszę – powiedział Kairn – W środku jest powód, dla którego wróciłem.

- Więc to prawda, tak? – zapytał Zak – Coś w Krypcie Starożytnych sprawia, że zmarli powracają do życia.

- Tak.

Zak przełknął głośno ślinę.

- Kairn, ta moc, czy może... czy może przywrócić każdego? Z dowolnego miejsca?

Kairn uśmiechnął się.

- Chodź ze mną i sam się przekonaj.

To brzmiało jak kolejne wyzwanie. Zak nie przyjąłby go od nikogo innego, ale Kairn był dowodem, że jakaś mistyczna moc otaczała kryptę. Pomyślał o swoich rodzicach i zdecydował, że gra była warta świeczki.

Kairn poprowadził go z powrotem przez cmentarz, aż dotarli do masywnej Krypty Starożytnych. Wyglądała identycznie jak zeszłej nocy.

Zak był pod wrażeniem, gdy Kairn złapał za klamki ciężkich drzwi swoimi chudymi, kościstymi dłońmi. Drzwi musiały ważyć kilkaset kilo, ale Kairn z łatwością je otworzył. Za nimi była klatka schodowa, która prowadziła w dół, w ciemność.

- To jest droga do sekretu – powiedział Kairn – Jeśli pójdziesz ze mną, zobaczysz jak martwi mogą powracać do życia.

- Um... okej – powiedział Zak, nagle czując dreszcze.

Wszedł do środka za Kairnem, zatrzymując się tylko na chwilę, by zatrzasnąć za nimi drzwi. Natychmiast znaleźli się w całkowitej ciemności. Zak nie widział Kairna, mimo tego, że ten stał tuż obok niego.

- Czekaj, jest za ciemno, żeby tam schodzić – stwierdził zaniepokojony Zak.

- Oh, potrzebujesz światła. Zapomniałem – odpowiedział Kairn – Dalej masz pręt jarzeniowy, który ci dałem?

Zak pogrzebał w swojej kieszeni, aż znalazł mały pręt i zapalił go. Rzucił słabe światło na kamienne ściany krypty.

Puls Zaka przyspieszał, gdy schodzili w dół po stromych, śliskich schodach skręcających pod ziemię. Stopnie były tak małe, że Zak musiał trzymać się jedną ręką ściany, by utrzymać równowagę. Kairn nie miał żadnych problemów ze schodzeniem, mimo tego, że drżał gwałtownie.

Zak widział ten odruch u innych cmentarnych zombie. Miał też wrażenie, że jeszcze gdzieś to widział. Tylko gdzie?

Dotarli do końca spiralnej klatki schodowej i weszli do małego grobowca. Wielka kamienna trumna leżała w centrum pomieszczenia. Pajęczyny pokrywały całe jej wieko, a wokół niej leżała gruba warstwa kurzu. Ale tuż obok trumny była oczyszczona z kurzu ścieżka. Tamta ścieżka wiodła do innych drzwi na dalekim końcu pomieszczenia. Ktoś często jej używał.

Kairn, którego ciałem nadal wstrząsało, podszedł do tamtych drzwi i pociągnął za dużą, metalową klamkę. Gdy otwierał drzwi, Zak powiedział:

- To legenda klątwy wiedźmy, prawda? Wszystkie te historie o ludziach przybywających tu, by przywołać ukochanych z powrotem do życia – są prawdziwe. To da się zrobić.

- Oczywiście, że to da się zrobić – odpowiedział głos Doktora Evazana.

ROZDZIAŁ 13

Zak nie myślał o tym. Odwrócił się, żeby uciec. Ale nim mógł zrobić choć krok, Kairn złapał jego ramię. Skóra Kairna była lodowata, a z jego uchwytu nie było ucieczki.

- Nie, nie, nie – powiedział Doktor Evazan przyprawiającym o mdłości, słodkim głosem – Nie możesz odejść teraz, kiedy zaczyna się zabawa. Daj go tutaj!

Kairn posłusznie zaciągnął Zaka w głąb pomieszczenia. Zak opierał się mu cały czas, ale Kairn miał nadnaturalną siłę.

Evazan czekał cierpliwie, aż Zak znajdzie się tuż przed nim. Kairn stał za Zakiem, trzymając go za ramiona. Zak nadal próbował się wyrwać, ale równie dobrze mógłby walczyć z głazem.

- Witaj w moim ośrodku medycznym – zaczął Doktor Evazan.

Krypta wyglądała bardziej jak komnata horrorów. Pod ścianami stały rzędy słoików wypełnionych oślizgłymi, miękkimi rzeczami, o których Zak wolał nie myśleć. Nieopodal stał stół wypełniony ciemnymi, zardzewiałymi medycznymi narzędziami. Było kilka mniejszych drzwi wzdłuż tylnej ściany. Każde z nich miały małe okna z kratami, a za nimi Zak mógł dostrzec zamknięte w tych celach blade zombie. Spojrzał jeszcze raz na Evazana i wzdrygnął się.

- Powinieneś być martwy.

Evazan zachichotał.

- Prawda. Ale to ja jestem lekarzem, więc to ja ogłoszę czas śmierci. A mój czas jeszcze nie nadszedł. Czy może powinienem powiedzieć... nadszedł, ale przeminął, więc nadal tu jestem.

Evazan drgnął i Zak przypomniał sobie – widział już takie drgania u niego na pokładzie statku!

- Co masz na myśli? – zapytał Zak.

Evazan udał zaskoczonego.

- Chcesz powiedzieć, że jeszcze tego nie rozpracowałeś? Czyżby twój przyjaciel Kairn nie dał ci żadnej wskazówki?

Evazan machnął ręką za siebie, gestem obejmując całe pomieszczenie.

- Dokonałem przełomu w moich eksperymentach. Udało mi się znaleźć sposób na reanimowanie martwych tkanek.

- Co to znaczy? – zapytał Zak.

- To znaczy – powiedział triumfalnie Evazan – Że znalazłem sposób na przywracanie zmarłych. Tak jak przywróciłem twojego przyjaciela Kairna. I siebie oczywiście.

Zak poczuł jak w jego żołądku kotłuje się zarówno strach, jak i ulga. Doktor Evazan był szalonym naukowcem, ale teraz przynajmniej Zak wiedział, że nie postradał zmysłów.

- Jak mogłeś się przywrócić, skoro byłeś martwy?

Evazan zaśmiał się, a ta strona jego twarzy, która nie była pokryta bliznami, wykrzywiła się w złowieszczy grymasie.

- W mojej pracy dobrze jest planować na zapas. Usłyszałem, że Boba Fett jest w okolicy i wiedziałem, że prędzej czy później mnie znajdzie. Wstrzyknąłem sobie serum reanimujące. Kiedy umarłem, został tylko jeden etap, zanim mogłem powrócić.

- A te zombie tam z tyłu w klatkach. Są jak te, które widziałem wcześniej. To kolejne twoje eksperymenty?

- Jej, jej, zadajesz dużo pytań. Ale chyba dobrze mi zrobi poćwiczenie moich manier. Ludzie mówią, że to moja słaba strona. – Evazan zaczął wypełniać strzykawkę bladoczerwonym płynem – Twoje wyczucie czasu na cmentarzu było niesamowite. Zdążyłeś zobaczyć jak z martwych powstają niektóre z moich nieumarłych stworzeń. Oczywiście to były wczesne modele. Wyglądają bardziej na martwe niż żywe.

- Ale ty i Kairn wyglądacie...

- Na żywych? – napawał się Evazan – To dzięki mojemu geniuszowi. Dokonałem ulepszeń od czasów moich pierwszych eksperymentów. Moje nowe zombie wyglądają na nieco zdrowsze i mogą mówić. Moje testy pokazują, że zachowują nawet swoje stare wspomnienia. Kairn jest dobrym przykładem kolejnego etapu i, szczerze mówiąc, ja także.

Doktor Śmierć wyglądał nawet na smutnego przez chwilę.

- Szkoda, że nie mogłem użyć ulepszonych serum na pozostałych ciałach na cmentarzu. Obawiam się, że potrzebuję świeżych ciał, by to dobrze zadziałało. Stare ciała wychodzą niezdarne i niezręczne. Dla idealnych rezultatów, to ja muszę zabijać moich pacjentów. To dlatego wcisnąłem w twojego przyjaciela tutaj jagody z krypty. Zabiły go bez narobienia większych szkód.

Zak był przerażony.

- Chcesz powiedzieć, że zabiłeś go tylko po to, żeby móc go przywrócić do życia?

- Oczywiście – Evazan uniósł strzykawkę i spojrzał na Kairna – Kairn, połóż swojego przyjaciela na stole.

- Kairn, nie rób tego! Pomóż mi! – powiedział Zak.

Na bardzo krótką chwilę, Kairn się zatrzymał.

- Oh, na twoim miejscu oszczędzałbym oddech – ostrzegł Evazan – Te zombie słuchają tylko moich rozkazów. Połóż go na stole.

Tym razem Kairn wykonał polecenie natychmiast. Podniósł Zaka z łatwością i rzucił go na stół do badań. Nieumarły Nekropolitanin przytrzymał go tak mocno, jakby leżało na nim kowadło.

- Ale dlaczego to robisz? Dlaczego tworzysz zombie? – zdołał zapytać Zak.

Evazan uniósł strzykawkę i nacisnął ją, aż jedna kropla bladoczerwonego płynu wypłynęła i zaczęła ześlizgiwać się po igle.

- Nie zauważyłeś jak silne są? Dodatkowo, nie czują w ogóle bólu i łatwo sprawić, by posłusznie wykonywały rozkazy. Innymi słowy, będą idealnymi żołnierzami. A ponieważ ludzie umierają zawsze, będzie ich niewyczerpany zapas. – Evazan zdawał się przerażająco zadowolony z siebie – Ktokolwiek skorzysta z mojego sposobu, będzie mieć niezliczoną, niepokonaną armię. A ja oczywiście stanę się bardzo bogaty.

- Jesteś szalony! Kto kupiłby to serum?

- Oh, mam już kupca. Bardzo, bardzo potężnego kupca. Jest blisko samego Imperatora jak sądzę. – Evazan znów zadrżał. Zauważył jak Zak go obserwuje i strząsnął kolejny wstrząs. –

Drżenie jest wadą serum. Ale chyba już je naprawiłem. Dowiem się, jak tylko mój następny obiekt zostanie reanimowany.

- Twój następny obiekt?

Evazan wyglądał na zaskoczonego.

- Ależ tak. Ty oczywiście.

Przysunął strzykawkę do Zaka.

- Nie! – Zak próbował wyrwać się z żelaznego uścisku Kairna – Kairn! Jesteśmy przyjaciółmi!

Kairn powiedział wolno:

- Przykro mi, Zak.

Zadrzał i Zakowi wydawało się, że poczuł, jakby uścisk Kairna zelżał.

- Cisza! – warknął Evazan – Nie pozwalałem ci się odzywać. A teraz trzymaj go mocno!

Natychmiast uścisk Kairna znów stał się mocniejszy. Evazan wymamrotał:

- Ciekawe. Ta wersja zombie jest mniej posłuszna niż poprzednie. Będę musiał się tym zająć.

Evazan wbił igłę w ramię Zaka.

Zak kopał i walczył, próbując się uwolnić, ale Kairn był o wiele za silny.

- Jako że prawdopodobnie będziesz moim największym sukcesem, będzie fair, jak chociaż opowiem ci o procesie. Jest całkiem genialny. Serum zawiera większość aktywnych składników. Jedyne, czego brakuje, to ostatni składnik – co ciekawe, to substancja, którą można znaleźć w śluzie kościorobaków, które żyją tutaj, w Nekropolis.

- A więc to dlatego tutaj pracujesz.

- Dokładnie. Wszystko, co muszę zrobić, to wykopać ciało, albo dotrzeć do niego, nim zostanie zakopane, i wstrzyknąć serum. Gdy tylko ciało znajdzie się w ziemi, pozwalam kościorobakom zrobić swoje.

- Ale kościorobaki zjadają ciała – powiedział Zak, wzdrygając się.

- Nie, nie, nie – poprawił go Doktor Evazan – Kościorobaki przebijają się przez skórę i wysysają szpik kostny z kości. Kiedy już się najedzą, zaczyna działać moje serum, wypełniając kości reanimującym płynem. To całkowicie genialne – Evazan zerknął na swój chronometr – I to już tylko kwestia czasu, nim moja najnowsza partia nieumarłych wygrzebie się na powierzchnię.

Ramię Zaka pulsowało w miejscu, gdzie Evazan dał mu zastrzyk. Był zaskoczony, gdy Doktor Śmierć podniósł kolejną strzykawkę, tym razem pełną przezroczyściego płynu.

- Kolejny zastrzyk? – jęknął Zak. Już teraz czuł się chory.

- Oh, ten pierwszy to nie było serum. To tylko ... wersja soku z kryptowych jagód. Zamiast cię zabić, jak normalny sok z tych jagód, zapadniesz tylko w śpiączkę. Oczywiście wszyscy pomyślą, że umarłeś. To jest serum reanimujące.

Evazan wbił drugą igłę w ramię Zaka.

Doktor pokiwał głową stanowczo.

- Widzisz, wydaje mi się, że drgania są skutkiem ubocznym oryginalnej śmierci, jak strzał blasterowy, który mnie zabił i trucizna, która zabiła Kairna. Zatem zamiast zabijać cię w konwencjonalny sposób, najpierw daję ci serum. A potem dopiero, jakby to powiedzieć, zgaszę twój płomień w taki sposób, który narobi najmniej szkód.

Zak poczuł, jak robi się coraz bardziej...

- C-co masz zamiar zrobić?

- Oh, nic nie będę robić – powiedział Evazan z najokrutniejszym uśmiechem na twarzy – Pozwolę, żeby twoi przyjaciele zrobili to za mnie.

Zak obudził się po pierwszej od dawna w pełni przespanej nocy. Nie miał ani jednego koszmaru, nie miał nawet snów. Jego pierwszą myślą po obudzeniu było to, że czuł się orzeźwiony.

Spróbował otworzyć oczy, ale nie mógł. Spróbował usiąść, ale nie mógł. Kiedy próbował poruszyć rękami, dłońmi, nawet palcami, nic się nie działo. Był całkowicie sparaliżowany.

Nadal miał swój zmysł dotyku. Był w stanie stwierdzić, że leży na czymś miękkim i ciepłym. Czy leżał w swoim łóżku?

Usłyszał, jak ktoś w pobliżu płacze. To była Tash. Potem usłyszał głos Deevee:

- Właśnie tak, Tash – mówił droid niezręcznie – Wypuść to z siebie. Nie ma żadnej hańby w płakaniu po śmierci bliskiej osoby.

„Bliskiej osoby? Kto zginął?” Zak zastanawiał się, czy coś strasznego nie przytrafiło się Wujkowi Hoole. Ale wtedy usłyszał głos Wujka Hoole’a.

- Są już gotowi, Tash.

„Co się dzieje? Czemu nie mogę się ruszać?”

Słyszał szloch Tash.

- Oh, Zak, co ci się stało? Wiedziałeś, że te kryptowe jagody są niebezpieczne. Jak to się mogło stać?

„Co?” Zak chciał krzyknąć. Ale nie mógł mówić.

Wujek Hoole znów się odezwał:

- Odsuń się już, Tash. Przynajmniej Nekropolitanie pozwolili nam się pożegnać z Zakiem. To wbrew ich zwyczajom, by oplakujący byli tak blisko grobu. Chodź. Są gotowi do ceremonii pochowania.

„Pochowania?”

Zak usłyszał ciężką pokrywę zamykającą się tuż nad jego głową i poczuł, że był teraz w małej, zamkniętej przestrzeni. Zimne uczucie zagościło w jego żołądku, gdy zdał sobie sprawę z tego, że był w trumnie.

Był wewnątrz trumny.

Pogrzebią go żywcem.

ROZDZIAŁ 14

Z wnętrza trumny Zak próbował krzyknąć „Żyję! Ja żyję!”, ale jego usta nie chciały się poruszyć. Nadal był pod działaniem paralizującego soku z kryptowych jagód.

Usłyszał, że ktoś na zewnątrz zaczął mówić. To był Pylum, Mistrz Całunów. Pylum zaczął powtarzać te same rytuały pogrzebowe, które odprawiał nad grobem Kairna.

„Nie potrzebuję pogrzebu! Nie jestem martwy! Nie jestem martwy!” Wrzeszczał Zak. Nikt go nie słyszał. Jego krzyki były tylko w jego głowie.

Pylum zakończył rytuały pogrzebowe i dodał przemowę, którą skierował do tych, którzy się zebrali:

- To zawsze tragedia, gdy odchodzi młoda osoba. A ta tragedia jest tym większa, bo do pustki odszedł cudzoziemiec. Ale niech żyjący wyciągną wnioski z odejścia Zaka Arrandy. Był dobrym, młodym człowiekiem, ale zakłócił spokój umarłych i za to poniósł ostateczną karę.

„Nie ma żadnej klątwy! To był Evazan! To on mi to zrobił!”

Pylum kontynuował:

- Dedykujemy tę ziemię pamięci zmarłego Zaka Arrandy. Niech wszelkie honory spłyną na zmarłych. Niechaj umarli spoczywają z innymi umarłymi aż po koniec galaktyki. Niechaj ta ziemia uwięzi zmarłego na wieczność.

„Nie!”

Zak usłyszał jak ciężki rygiel wpada na miejsce – taki sam, jaki widział na trumnie Kairna. Był uwięziony w środku. Na zawsze.

Zak poczuł, że jest opuszczany w dół. Usłyszał po raz ostatni szloch Tash. A potem był huk na górze trumny – coś w nią uderzyło.

Zasypywali go ziemią.

Zak miał okropną myśl. Może był martwy. Może Evazan dał mu za dużo soku z kryptowych jagód i zabił go. Czy tak mogła wyglądać śmierć? Będzie na wieczność zamrożony w jednym miejscu?

Podczas gdy kolejne porcje ziemi spadały z hukiem na trumnę, Zak wyobrażał sobie jak godziny zamieniają się w dni, dni w tygodnie, a tygodnie w lata. Po setkach lat, czy nadal tutaj będzie, uwięziony w tej samej ciemnej dziurze?

Odgłosy zakopywania stawały się coraz cichsze. Do mózgu Zaka zakradły się mroczne myśli: „Nie ma sensu walczyć. Po prostu zaakceptuj swój los. Twoje życie się skończyło.”

Zak wyobraził sobie swoich rodziców. Chciał ich znowu zobaczyć, żeby się z nimi pożegnać. Teraz wiedział, że nic z tego. Wszystko, co z nich zostało, to szczątki, wraz z resztkami Alderaana, które dryfowały w przestrzeni kosmicznej. Zamrożone, nie do odzyskania.

Umysł Zaka zalały wspomnienia: pikniki z jego rodzicami i Tash, jeżdżenie na desce po jeziorze, granie w dwuosobowego zbijanego. Pamiętał dzień, w którym ojciec nauczył go pływać na desce surfingowej.

Chcąc zapamiętać wszystko na temat swoich rodziców, Zak starał się przypomnieć sobie każdą chwilę, jaką był w stanie, aż do ostatniej. Sześć miesięcy temu on i Tash zapakowali swoje rzeczy, by wyruszyć na dwutygodniową wycieczkę terenową. To był ich pierwszy pobyt poza domem i oboje byli trochę zdenerwowani. Zak pamiętał, że powiedział rodzicom, jak bardzo się bał.

- Nigdy jeszcze nie byłem tak daleko od was – powiedział.

Jego matka go przytuliła.

- Nie martw się, Zak. Możesz być po drugiej stronie galaktyki, ale i tak zawsze będziesz właśnie tu, w moim sercu, więc tak naprawdę nigdy nie jesteś daleko. I tak długo, jak ty też mnie tam trzymasz, również będę blisko ciebie.

Zak zapomniał o tych słowach aż do tego momentu. Jego matka powiedziała mu, by miał ją cały czas w sercu. Nie zrobił tego. Był zbyt zajęty byciem w depresji, by myśleć o tych wszystkich dobrych chwilach, które z nimi spędził. By podtrzymywać ich wspomnienia.

„To tam powinienem być ich szukać”, stwierdził Zak. „Zamiast szukać w starych przesądach, powinienem być szukać wewnątrz siebie. To tam są mama i tata. To tam zawsze będą!”

Ale za późno zdał sobie z tego sprawę. Zak zamrugał, gdy poczuł w oczach łzy.

Mrugnąłem!

Zak poczuł jak jego usta się ruszają. Otworzył je i zamknął na próbę. Potem spróbował poruszyć ręką. Jego palce się poruszyły. Pomachał nimi krótko. Nie mógł jeszcze poruszyć rękami ani nogami, ale narkotyk z kryptowych jagód już opuszczał jego organizm.

„Jeśli narkotyk przestaje działać, to znaczy, że ja żyję. Naprawdę żyję!”

Zaka wypełniła nadzieja. Jeśli był żywy, musiało być coś, co może zrobić. Wypełnił płuca powietrzem i zaczął krzyczeć:

- Żyję! Niech ktoś mi pomoże! Żyję!

Zastanawiał się, czy dźwięk dotrze przez taką warstwę ziemi. Miał nadzieję, że tak. Teraz jak już wiedział, że żyje, chciał koniecznie opuścić trumnę. Niedługo skończy mu się powietrze.

- Pomocy! Niech ktoś mnie stąd wyciągnie!

Kilka sekund później, Zak usłyszał drapanie na górze trumny. Na początku pomyślał, że ktoś już go usłyszał, ale wtedy podobny dźwięk zaczął dobiegać od dołu.

Potem to samo usłyszał po obu stronach trumny. Zak zdał sobie sprawę z tego, co to było. Kościorobaki przegryzały się do środka.

ROZDZIAŁ 15

Tash, Deevee i Wujek Hoole wolno weszli z powrotem do hostelu, gdy kolejny mroczny Nekropolitański dzień zamieniał się w jeszcze mroczniejszą noc.

Tash była zdruzgotana. Śmierć Zaka była dla nich wszystkich ogromnym ciosem.

Po jej spotkaniu z Bobą Fettem, Tash zawróciła, by odnaleźć Zaka. Wkrótce dotarło do niej, że odnalezienie kogokolwiek wśród krętych, ciemnych ulic miasta było niemożliwe. Założyła, że po prostu się znudził albo zgubił i że wróci do hostelu, jak tylko będzie mógł.

W hostelu czekała godzinę, ale Zak nadal się nie pojawiał. Zaczęła czuć się ciężka i tak jakby zapadała się w sobie... jakby czarna dziura powstała w jej żołądku. To było uczucie, które miała już wcześniej – uczucie, że coś było bardzo nie tak. Pomimo swoich przeczuć, na początku bała się powiedzieć cokolwiek Wujkowi Hoole'owi, bo nie chciała wyjawić powodu, dla którego ona i Zak wychodzili. W końcu szpiegowali Bobę Fetta i próbowali zdobyć jakieś informacje o samym Hoole'u.

Ale kiedy minęła kolejna godzina i przeczucia tylko się nasilały, Tash wiedziała, że nie może dłużej czekać. Poszła do Wujka Hoole'a i powiedziała mu, że Zak zaginął.

Hoole zareagował jak typowy Shi'ido.

- Co on robił na zewnątrz? Ten młody człowiek ciągle pakuje się w kłopoty.

- Um... tym razem to moja wina, Wujku Hoole – wyznała Tash – Chciałam... eee... zobaczyć kilka rzeczy i namówiłam go, by poszedł ze mną. Rozdzieliliśmy się.

Wujek Hoole zmarszczył brwi.

- Więc to tobie musimy dziękować za to zamieszanie. Chodź, lepiej wezwijmy władze.

Wujek Hoole przekonał właściciela hostelu, by ten im pomógł i wkrótce wezwali lokalną policję. Opis Zaka został wysłany do wszystkich pobliskich patroli, ale ponieważ nie było go dopiero kilka godzin, nikt nie chciał rozpoczynać pełnych poszukiwań.

Wujek Hoole zdecydował, że powinni sami przeszukać ulice.

- Tash, pójdiesz ze mną. Deevee, będziesz szukać na własną rękę. Dasz radę?

Deevee był droidem, ale pracował długo i ciężko nad imitacją ludzkiego zniesmaczenia. Odpowiedział sarkastycznie:

- Przeliczyłem ilość kolorowych drobinek piasku na piaskowym obrazie z Tatooine. Myślę, że poradzę sobie z chodzeniem i szukaniem Zaka jednocześnie.

Deevee szybko rozpoczął poszukiwania Zaka. Nieważne co mówił droid, był bardzo blisko ze swoimi dwoma sprawiającymi kłopoty podopiecznymi.

Podczas gdy Hoole i Tash przeszukiwali ulice, Deevee od razu wyruszył w konkretne miejsce. Jego komputerowy mózg zdążył już sformułować teorię, ale jej wyniki sprawiły, że poczuł spięcie w serwowmotorach. Deevee przesłał swoją teorię przez obwody logiczne, by znaleźć jakąś pomyłkę, ale nic takiego nie znalazł.

Program analityczny Deevee był niezwykle zaawansowany i niemal nigdy się nie mylił.

Dlatego właśnie to Deevee odnalazł Zaka, leżącego na cmentarzu, z kilkoma kryptowymi jagodami nadal w ręce.

Deevee wezwał pomoc, a Zak natychmiast został zabrany do placówki medycznej, ale było już za późno. Kryptowe jagody zrobiły swoje.

- To po prostu nie ma sensu – powiedziała Tash ze łzami w oczach, gdy ona, jej wuj i droid powrócili do hostelu – Czemu Zak miałby zrobić coś takiego? Wiedział, że te jagody są trujące.

Wujek Hoole położył dłoń na jej ramieniu.

- Zak był trochę... rozkojarzony... ostatnio. Nie mogę powiedzieć, że wiem co myślał. Może nigdy się nie dowiemy.

Tash nie potrafiła tego zaakceptować.

- To mi nie wystarczy, Wujku Hoole, i nie powinno wystarczyć tobie. Zak nigdy sam z siebie nie zjadłby tych jagód. Ktoś musiał go do tego zmusić albo go podejść. Nie możesz szczerze wierzyć, że Zak padł ofiarą jakiejś starożytnej klątwy zmarłych!

Wujek Hoole wyglądał na sceptycznie nastawionego.

- Kto miałby powód, by skrzywdzić Zaka?

Tash wzruszyła ramionami.

- Może Zakowi wcale się nic nie przywidziało. Może ten Doktor Evazan nadal żyje.

Wujek Hoole rozważył taką możliwość.

- To bardzo mało prawdopodobne, Tash.

Ale słowa Tash zabrzmiały dobrze dla niej i uczyła się wierzyć swojej intuicji.

- Jesteś naukowcem – kontynuowała – Nie powinieneś podejmować decyzji, póki nie masz dowodów. A jest tylko jeden sposób, by mieć pewność.

Hoole wyglądał na zaintrygowanego.

- Co proponujesz?

Tash postanowiła wyłożyć karty na stół.

- Chcę odkopać grób Doktora Evazana. To chciał zrobić Zak, ale go od tego odwiódłam.

Bała się, że Hoole od razu odmówi. Ku jej zaskoczeniu, Shi'ido rozważył jej propozycję przez dłuższą chwilę. Potem odwrócił się do Deevee.

- Deevee, masz dane dotyczące Nekropolis. Czy istnieje jakiś zwyczaj lub prawo, które pozwala na ekshumację zmarłych?

Deevee przeskanował swoje pliki.

- Obawiam się, że nie, Panie Hoole. Na Nekropolis, kiedy ciało trafia do grobu, ma tam zostać na zawsze. A przynajmniej każdy ma nadzieję, że tam zostaje.

Tash poczuła jak jej serce zamarło.

- Czy to oznacza, że nie możemy odkopać grobu Evazana?

- Nie – powiedział stanowczo Wujek Hoole – To znaczy, że będziemy musieli zrobić to sami.

Tash zerwała się na nogi.

- Naprawdę, Wujku Hoole?

- To doskonała decyzja, Panie Hoole! – powiedział Deevee z podekscytowaniem. Później ściszył głos. – Oczywiście, to mój obowiązek, by ostrzec, że odkopywanie grobów jest poważnym wykroczeniem na Nekropolis. Musimy zachować ostrożność.

Shi'ido pokiwał głową.

- Zgadzam się. Dlatego musimy być gotowi na natychmiastowe opuszczenie planety. Chcę, żebyś wrócił do portu i dopilnował ostatnich formalności przy zakupie naszego nowego statku. Tash i ja spotkamy się tam z tobą.

Kilka kilometrów dalej i dwa metry pod ziemią, Zak słyszał jak drapanie o jego trumnę stawało się coraz głośniejsze. Mógł teraz poruszać jedną ze swoich rąk i niezręcznie przeszukiwał swoją kieszeń. Miał nadzieję, że nie zabrali jego rzeczy przed zakopaniem go...

„Mam!”. Nadal miał mały pręt jarzeniowy, który Kairn dał mu tej pierwszej nocy. Włączył go i blade światło wypełniło jego niewielkie więzienie.

Zastanawiał się, ile tlenu mu zostało. Światło pręta ujawniło małe dziury w jego trumnie. Kto by robił dziury w trumnie?

Evazan!

Zak patrzył jak oślizgłe, białe stworzenia zaczęły przeciskać swoje długie, grube ciała przez dziury. Kościorobaki nadchodziły.

Rozdział 16

Deevee przybył do stoczni zdenerwowany niczym nowo zaprogramowany droid protokolarny. Choć był zadowolony z decyzji Hoole'a, zastanawiał się, czemu jego mistrz podejmował aż tak wielkie ryzyko. To nie było w stylu Hoole'a działać nieracjonalnie. Ale czasem Shi'ido robili rzeczy, których Deevee nie rozumiał.

- Dobry wieczór – uśmiechnięty sprzedawca, Meego, przywitał Deevee'ego ciepło. Już zamierzamy zamykać na noc. W czym możemy pomóc?

- Jestem tu, żeby zobaczyć, czy statek, który kupiliśmy, jest gotowy do odebrania.

- Ah, tak, twój statek, twój statek. – Uśmiech Meego się rozszerzył – Cóż, mieliśmy niewielki problem z twoim statkiem. Nic poważnego, bez obaw, to tylko małe zagięcie linii hiperprzestrzennej, prawdę mówiąc.

Deevee nie został zaprogramowany na okoliczności metafor.

- Zagięcie linii hiperprzestrzennej mogłoby spowodować nieuchronne uszkodzenia dla każdego podróżującego po niej i prawdopodobnie poskutkować śmiercią. Czy właśnie to pan sugeruje, sir?

Sprzedawca zamrugał, jakby opowiedział właśnie jakiś dowcip.

- Słuchaj, nie jest aż tak źle. Po prawdzie to my, um, przypadkowo sprzedaliśmy twój statek komuś innemu. Uwierzysz? Ze wszystkich głupich rzeczy. Nie mogę wyrazić, jak bardzo mi przykro.

- A co możesz wyrazić? - zapytał droid. - W szczególności, co możesz wyrazić w sprawie kredytów, które mój mistrz Ci przetransferował.

- Oh, nie martw się, nie martw. - Meego zrobił zbolaną minę. - kredyty twojego mistrza są bezpieczne z Meego. Po prostu uważajmy je za zaliczkę na każdy inny statek, który wybierzesz.

Obwody logiczne droida zawrzały w wewnętrznym alarmie.

- Zaliczkę? Masz na myśli, że damy ci więcej pieniędzy, ponieważ Ty popełniłeś błąd?

Ekspresyjna twarz Meego stała się nagle bardzo współczująca.

- Teraz, teraz, bardzo nam przykro za pomyłkę. Ale widzisz, kupiłeś najtańszy ze statków w moim doku. Więc jeśli chcesz kupić inny, to musisz wydać nieco więcej.

Sprzedawca wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

Deevee wiedział, kiedy ktoś próbuje go przechytryć. Jego obwody logiczne aż się rozgrzały, kiedy starał się znaleźć rozwiązanie. Rozejrzał się wokół po rządach statków, aż jego fotoreceptory zatrzymały się na dobrze znoszonym poszyciu statku, o którym powiedział im Zak. Wyglądał bardziej jak kupa metalu niż statek, ale Deevee ufał opinii Zaka.

- A co z tym statkiem?

- Ten statek? - Sprzedawca zmarszczył się. - Oh, uh, cóż, jak mówiłem ostatnio, ten statek nie doczekał się jeszcze przeglądu. Nie jest jeszcze na sprzedaż.

- Ależ mój mistrz potrzebuje statku niezwłocznie, a to jedyny, który możemy kupić za pieniądze, które już wpłaciliśmy.

- W takim razie – Sprzedawca wzruszył ramionami. - musicie zrobić dopłatę, aby kupić droższy.

Deevee otworzył szczególny plik w pamięci. - Sir, tak sobie właśnie myślałem o systemie Tal Nami.

- Doprawdy? A co z nim? - zapytał sprzedawca.

- Tal nami mają bardzo interesującą kulturę. Ich ciała potrzebują dwóch rodzajów jedzenia, by przetrwać – owocu drzewa egoa i korzenia rośliny capabara. Ale te rośliny nie mogą być uprawiane w tych samych regionach. Więc Tal Nami z jednego regionu muszą handlować z Tal nami z drugiego regionu, jeśli ktokolwiek chce przetrwać. Żeby uchronić całą populację przed głodem, ułożyli pewien kodeks honorowy między handlowcami. Każdy sprzedawca stara się sprawić, żeby druga strona wyszła jak najlepiej na umowie, to gwarantuje uczciwą transakcję.

- Fascynujące – ziewnął sprzedawca.

- Oczywiście, każdy handlarz, który zostaje złapany na nieuczciwych interesach, zostaje bezzwłocznie ukarany. Jego stopy zostają przywiązane do korzeni drzewa egoa, a dłonie do gałęzi tej samej rośliny. Drzewa egoa rosną około jednego metra na dzień. Efekt jest makabryczny, ale Tal Nami okropnie nie lubią podstępnych handlarzy. Przemierzają lata świetlne, żeby takiego dopaść. - Deevee zatrzymał się na chwilę – był pan kiedyś w Tal Nami, sir?

- Nie wydaje mi się, że bym był.

- Mistrz Hoole był. Kilukrotnie, by odwiedzić przyjaciół. Dobrych przyjaciół. Po prawdzie wydaje mi się, że planuje lecieć tam niebawem. Mogę sobie tylko wyobrazić, co powiedzieliby Tal Nami, gdyby Mistrz Hoole przybył w statku wciśniętym mu przez niegodziwego sprzedawcę.

Meego ciężko przełknął. - Czy wspomniałeś, że przemierzają lata świetlne, by znaleźć...

- Tak, sir. - Odpowiedział Deevee – Lata świetlne.

Meego gapił się na Deevee'ego, ale nie było sposobu domyślić się czy droid blefuje, czy nie. W końcu potrząsnął głową.

- Rozgość się, droidzie. I tak prawdopodobnie nie pozbyłbym się nigdy tego śmiecia. Ludzie boją się go kupić.

- A czemuż to, sir? - zapytał Deevee.

- Zbyt dużo złych historii. - powiedział sprzedawca. - Nie wspominałem o tym wcześniej? Statek nazywa się „Całun” i należał wcześniej do tego kryminalisty, Doktora Evazana.

Deevee otworzył właz i wszedł na pokład. Był zaskoczony, jak wyrafinowane wyposażenie było w środku. Evazan może i był złowieszczym doktorem, ale w oczywisty sposób dość inteligentnym.

- Wiesz, że nie powinienem tego robić. - powiedział Meego. - To wbrew regulacjom sprzedawać statek, którego banki pamięci nie zostały wyczyszczone. Nigdy nie wiadomo, jaki rodzaj prywatnych danych zostanie przekazany.

- To prawda – powiedział Deevee – nigdy nie wiadomo.

Wyrafinowany mózg Deevee'ego zabrzęczał od różnych teorii. Jeśli to jest statek Evazana, to może Zak celowo wysłał go na jego pokład. Czyż Zak nie mówił, że Evazan coś ze sobą

wynosił? Być może Evazan wrócił, by zdobyć jakieś ważne informacje. Deevee zastanowił się, czy mu się udało.

Odpalił komputer.

- Hej, nie powinieneś tego robić! - zaprotestował Meego.

Deevee spojrział na sprzedawcę – Pamiętasz te dodatkowe kredyty, które chciałeś z nas wycisnąć chwile temu? Przekaż mi ten statek z nienaruszonymi bankami pamięci, a te kredyty będą twoje.

- Umowa stoi. - Meego nigdy specjalnie nie troszczył się o jakieś regulacje, zwłaszcza gdy był interes do zrobienia.

Kilka minut później, Deevee był już sam, przeszukując bibliotekę pełną plików komputerowych. Niektóre zostały usunięte, ale wiele było nienaruszonych. Fotoreceptory Deevee'ego przebiegły po pojawiającym się tytule: „REANIMACJA MARTWEJ TKANKI”.

Nagłące alarmy rozbrzmiały w programie Deevee'ego, kiedy skanował raport. Na początku był pod wrażeniem tego, co czytał, a potem przerażony, gdy dotarł do frazy: „użycie kryptowych jagód może ulepszyć proces reanimacji. Wprowadzają w stan, który imituje śmierć, który pozwoli na późniejsze przygotowanie ciała...”

Stan imitujący śmierć

Deevee powiązał wątki. - Zak!

Deevee odwrócił się, by wyjść, ale okazało się, że droga jest zablokowana.

Boba Fett zakradł się za niego.

Na cmentarzysku Tash i Wujek Hoole zastali żelazne wrota zamknięte i zablokowane. Widzieli panel kontrolny w ścianie między kratami, ale to było dla nich za daleko, by dosięgnąć.

- Chwileczkę – powiedział Wujek Hoole.

Zamknął oczy. Jego skóra zaczęła się rozciągać i kurczyć, jakby żyła własnym życiem. Potem całe ciało Hoole'a zaczęło się zkręcać i zmieniać. W ciągu chwili Shi'Do zniknął i pojawił się Ranat (mała szczuropodobna istota) w jego miejscu.

- Zaraz wracam – powiedział Ranat.

Hoole zmieniał kształt z taką łatwością, jak większość ludzi chodziła czy mówiła.

Hoole prześlizgnął się z łatwością między kratami i popędził w kierunku panelu kontrolnego w ścianie cmentarza. Panel kontrolny umieszczony był za wysoko dla Ranata, więc Shi'do przeobraził się znów i wrócił do wyglądu Hoole'a. Wcisnął kilka przycisków i brama stanęła otworem.

- Nigdy się do tego nie przyzwyczaję – Tash pokiwała głową.

- Jest to umiejętność, która dość często się przydaje – przyznał Hoole – Musimy się pospieszyć.

Grób doktora Evazana był w najbardziej oddalonym zakątku cmentarza, w miejscu zarezerwowanym dla kryminalistów i Imperialnych biurokratów. Tash i Wujek Hoole przynieśli ze sobą dwie małe łopaty.

- Wiesz, zakłócamy spokój zmarłym. - Tash uśmiechnęła się nerwowo – Mogą się wkurzyć.

- Niedorzeczne – zachmurzył się Hoole. - To jest kompletny nonsens, Tash.

Nie odpowiedziała

Hoole wbił łopate w ziemię. Przerzucił trochę ziemi, a potem zauważył, że Tash mu nie pomaga. Spojrzał na siostrzenicę zaintrygowany. Stała się strasznie blada.

- Czy coś się stało, Tash?

Próbowała mu odpowiedzieć, ale nie mogła. W ustach jej zaschło a język zdrętwiał. Wskazała tylko coś ponad ramieniem Hoole'a.

Zombie zataczał się w ich stronę.

Rozdział 17

Nieumarła istota miała bladą skórę, włosy zbite w strąki i zapadniętą szkieletopodobną twarz. Wyglądała dokładnie jak stwory, które opisał Zak.

Wujek Hoole obrócił się, dokładnie gdy zombie znalazł się w zasięgu ramion. Instynktownie Shi'iDo zamachnął się łopata, którą trzymał, by odtrącić ghulowatą istotę. Łopata uderzyła w głowę zombie, ale wydawał się tego nie zauważyć. Złapał Hoole'a obiema rękami i ścisnął tak mocno, że naukowiec aż jęknął.

- Wujku Hoole! - krzyknęła Tash, robiąc krok w przód.

- Odsuń się – zagrzmiał Hoole – To jest za silne. - Hoole czuł, że z jego płuc wyciskane jest powietrze. Wziął najgłębszy oddech, jaki zdołał, i zamknął oczy. Jego całe ciało zadrżało i zombie ścisnął mocniej. Ale Hoole'a już tam nie było. Zombie ścisnął teraz śliskiego węgorza wodnego, i ścisnął, aż ten nie wyślizgnął się z rąk nieumarłego stwora. Wylądował na ziemi z plaśnięciem i zmienił się z powrotem w Hoole'a. Zombie zaryczał i ruszył znów naprzód.

- Tash, uciekaj! - rozkazał Hoole.

Nie sprzeczała się. Odwróciła się i zaczęła biec, ale tuż przed nią nagrobek pękł niczym upuszczone jajko. Szponiasta biała ręka wychynęła z ziemi i lodowato zimne palce zacisnęły się na jej kostce. Tash nastąpiła na rękę wolną nogą, ale zombie był nieczuły na ból. Wolną ręką zaczął wygrzebywać sobie drogę spod ziemi. Tash widziała jego martwą twarz, ciągle w połowie pogrzebaną, wpatrującą się w nią z dziury w ziemi.

Wujek Hoole upadł na kolana za nią, używając obu rąk, żeby odzepić palce zombie z jej stopy. Ale stworzenie było niebywale silne, i nawet razem nie mogli rozciągnąć jego uścisku.

- Co teraz zrobimy? - sapnęła Tash.

Hoole starał się pozostać spokojny, ale nawet on wyglądał na zmartwionego.

- Spróbujemy użyć naszych głów – odpowiedział.

Hoole wstał i odwrócił się w kierunku drugiego zombie, który zataczał się w ich kierunku. Shi'iDo zrobił z siebie łatwy cel, stojąc tuż przy boku Tash, przed grobem drugiego zombie. Wyjając, pierwszy zombie ruszył naprzód, by go pochwycić, ale kolejny raz Hoole zmienił się w tego samego Ranata co wcześniej. Nacierający zombie przetoczył się dokładnie nad nim i zarył w drugi grób. Dwie nieumarłe istoty, obie ujadając, zaczęły zмагаć się ze sobą, a Tash uwolniła swoją nogę.

Hoole, znów w swojej formie, pomógł Tash wstać i ruszyli w kierunku wyjścia.

- Na gwiazdy! - zakrzyknął Wujek Hoole.

Tash była zaskoczona, nigdy nie widziała, żeby Wujek Hoole stracił swój spokój. Ale w następnej chwili spostrzegła dlaczego.

Wszędzie wokół nich ziemia kipiała. Masywne kamienie nagrobne upadały lub zapadały się pod ziemię, kiedy istoty pod nimi sięgały, by wydostać się na powierzchnię. Setki grobów były na skraju otwarcia, wypływając swoich pochowanych mieszkańców.

Miasto umarłych wracało do życia.

Tash i Wujek Hoole nie mieli wyjścia. Mogli tylko biec między wzburzonymi grobami.

Na początku ich ucieczka wydawała się łatwa. Zombie zajmowało kilka minut odkopanie sobie drogi na powierzchnię.

Sięgające ręce i dłonie wyciągały się w kierunku tash i Hoole'a z grobów. Tash zadrżała – wyglądały jak potworny ogród palców, rąk i dłoni wsadzonych w ziemię.

Niedaleko potem mogli już zobaczyć palce sięgające ku nim we mgle. Dalej, zombie mieli więcej czasu na odkopanie się, między nimi a bramą była armia nieumarłych.

- Zak miał racje! - Tash krzyczała do Hoole'a – Umarli powstają! Jak to możliwe?

- Nie wiem – Hoole ledwo złapał oddech w biegu – jeszcze.

Pogrążyli się we mgle.

Zombie byli nieustępliwi i niebywale silni, ale powolni. Skręcając się i drżąc, zbliżali się do swoich dwóch celów. Wujek Hoole i Tash prześlizgiwali się między nimi lub nurkowali pod ich rękami. Dla Tash wyglądało to jak jakaś pokręcona wersja gry w zbijanego, w którą ona i Zak grali z rodzicami w domu.

Tash była wysoka jak na swój wiek, ale była giętka, szybka i zdolna do unikania ścigających ich stworów. Dwa razy złapały Hoole'a, i dwa razy udało mu się uciec zmianą kształtu. Ale im więcej pojawiała się zombie, tym bardziej ucieczka wydawała się niemożliwa, aż w końcu zobaczyli żelazne kolumny krat przed sobą.

- Brama! - krzyknął Hoole – Udało nam się.

Tash sapnęła, kiedy zombie niemal złapał ją za kark. Wyślizgnęła się i pognęła ku bramie, z wujkiem pędzącym tuż za nią.

Drzwi były uchylone, więc prześlizgnęli się i zatrzasnęli je za sobą. Zombie zakotłowali się przy bramie, napierając na żelazne kraty.

Tash i Hoole uciekli z cmentarza. Nie czekali, by sprawdzić, czy brama zatrzyma zombie. Biegli prosto w kierunku jednej z alejek miasta. Dopiero, gdy byli już bardzo daleko od cmentarza, zatrzymali się, by złapać oddech.

Serce tash ciągle waliło mocno, kiedy dźwięki tłumu dotarły do jej uszu. Ludzie, wielu ludzi. Zmierzali w ich stronę z przyległej ulicy. Nienawistne słowa wykrzykiwane były w ich kierunku.

- Co się dzieje? - zapytała.

- To jakaś hałastrą – zmarszczył brwi Hoole – A Pylum ich prowadzi.

Mistrz całunów prowadził tłum prosto do Hoole'a i tash. Kiedy się zbliżyli, Hoole krzyknął.

- To miejsce nie jest bezpieczne! Coś strasznego dzieje się na cmentarzu. Ciała powstają do życia.

Pylum spojrział na niego spode łba i dźgnął go kościstym palcem.

- Wiemy. I to wszystko wasza wina!

Rozdział 18

Oczy Pyluma zajarzyły się w złości.

- Martwi powstają w całym mieście! Ciała chodzą po ulicach. Ludzie uciekają w przerażeniu. To wy to spowodowaliście! - Rozsierdzony tłum zakrzyknął wyrazy poparcia.

- Nic nie zrobiliśmy! - zaprotestowała Tash.

Mistrz całunów wskazał na cmentarz.

- Twój brat obraził zmarłych, wchodząc na teren cmentarza, a teraz wy dwoje poszliście w jego ślady. Ściągnęliście na swoje głowy Klątwe Sycorax.

Hoole potrząsnął głową.

Musi być jakieś bardziej racjonalne wyjaśnienie niż starożytna klątwa. Możemy znaleźć rozwiązanie tego problemu, pracując razem.

- Widzicie, widzicie! - Pylum zagrzemiał, obracając się do tłumu Nekropolitan – Oni ignorują nasze starożytne prawa! Bezczeszcza świętą ziemię. Ostrzegalem was, że to może się stać, i stało się!

- Co możemy zrobić? - spytał płacząco jeden z nekropolitan – Pomóż nam, Pylum.

Pylum wyprostował się i ogłosił.

- Jestem Mistrzem całunów. I czytałem starożytne prawa. Martwi nie będą usatysfakcjonowani do czasu, aż heretycy nie zostaną ukarani. Muszą zostać zabrani do Krypty Starożytnych.

- Czekaście! - Krzyczał Hoole rozkazującym głosem. - Nie możecie przecież wierzyć, że jesteśmy za to odpowiedzialni. Musimy pracować Razem!.

Ale jego słowa utonęły w krzykach tłumu. Nekropolitanie zaroili się wokół nich, otoczyli Tash i pochwycili Hoole'a. Przez chwile Tash myślała, że Shi'ido zmieni kształt na Wookieego albo inne srogie stworzenie i wywalczy sobie bezpieczną drogę, ale nie zrobił nic. Dodała to do rosnącej listy zagadek otaczających Hoole'a.

Pylum prowadził tłum i dwóch więźniów z powrotem w kierunku cmentarza. Znaleźli pokrzywioną bramę wyrwaną z ramy i odrzuconą na ziemię. Zombie nie było nigdzie w zasięgu wzroku, ale Tash nie chciała ryzykować.

- Nie chcecie tam wchodzić - powiedziała do Pyluma – zaufaj mi.

- Ty głupcze – Zagrzmał Mistrz ceremonii – Zmarli już powstali. Terroryzują miasto. Cmentarzysko jest puste.

To była prawda. Cmentarz stał się szerokim polem pustych dziur i kupek ziemi. Długie rzędy kamieni nagrobnych były zawalone. W wielu miejscach ziemia była przeorana i zmieniła się w błoto, gdzie przeszedł pochód zombie. Było niepokojąco cicho.

Rozsierzeni Nekropolitanie zatrzymali się na widok tylu zniszczonych grobów. Niektórzy gorzko zapłakali.

- Widzicie, co spowodowali pozaświatowcy – zakrzyknął piskliwie Mistrz całunów – Prowadźcie ich do Krypty!

Popędzeni przez Pyluma, Nekropolitanie pociągnęli Hoole'a i Tash przez pole pustych grobów, w kierunku środka cmentarza. Tam, wielka Krypta Starożytnych stała uroczyście i złowieszczo jak zawsze.

- Otworzyć drzwi!- rozkazał Pylum

Kilku Nekropolitan sapnęło.

- Ale nigdy wcześniej nie otwieraliśmy krypty!

- teraz mamy przekłete czasy - Mistrz całunów uniósł rękę, by uciszyć tłum. - Starożytne prawa domagają się wrzucenia tych, którzy je pogwałcili, do krypty. Otworzyć drzwi!.

Tash była pod wrażeniem, jak chętnie tłum wykonywał rozkazy Pyluma. Tylko kilka dni wcześniej część z nich twierdziła, że jest tylko starym głupcem krzyczącym przestarzałe przykazania. Teraz byli wystarczająco przerażeni, by uczynić go wodzem.

Potrzeba było dwóch lub trzech ludzi przy każdej kłamce, by wielkie drzwi powoli zaczęły się poruszać. Kiedy drzwi otwarte były wystarczająco szeroko, Pylum rozkazał im się zatrzymać.

- Wrzucie pozaświatowców do środka!

Po tym, Pylum wszedł za nimi. Nekropolitanie zatrzasnęli za nim drzwi, pograżając całą trójkę w ciemności.

Sekunde później coś kliknęło i świetliste smugi rozbłysły na klatce schodowej, przywołując wielobarwne światło na twarz Pyluma. Popatrzył na Tash i Hoole'a, i zachichotał.

- Ci przesądni głupcy – zaśmiał się.
- Co? - Tash odrzekła zaszokowana, a Pylum roześmiał się raz jeszcze.
- Wyobraźcie sobie wierzyć w cały ten nonsens o klątwach i legendach.
- Z-znaczy, że ty nie wierzysz? - wyjąkała.
- Oczywiście, że nie. - Pylum przepchnął się koło nich i zaczął schodzić w dół po stopniach. - Chodźcie za mną.

Tash i Hoole nie mieli wyjścia, więc podążyli za Pylumem w dół schodów w kierunku grobowca pod nimi. Na dole schodów Tash dostrzegła dwie kamienne trumny i wielkie, zamknięte drzwi. Pylum podszedł do trumien.

- Sycorax – zachichotał – co za głupia historia. Ale w końcu moje lata nauki na coś się zdały.
- Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz, Pylum – powiedział Wujek hoole – ale ostrzegam Cię, że sam nie jesteś dla mnie żadnym zagrożeniem.
- Oh, ja wiem wszystko o zdolnościach Shi'iDo. - uśmiechnął się Pylum – Możesz zmienić się w lodowego potwora Wampe i rozerwać mnie na strzępy tu, gdzie stoję. Po prawdzie to właśnie dlatego zaaranżowałem przyprawienie Ciebie tutaj. Moi współpracownicy i ja uważamy, że twoje zdolności zmiany kształtu będą wspaniałym testem.
- Testem czego? - mózg Tash zakręcił się ze zmieszania.
- Cóż – Pylum uśmiechnął się – testem dla naszych nieumarłych żołnierzy, rzecz jasna.

Pchnął drzwi. Powoli zaczęły się otwierać. W środku czekała armia zombie.

Rozdział 19

Tash krzyczała.

Hoole nie zawahał się. W mgnieniu oka zrobił dokładnie to, co Pylum przewidział. Szybko zmienił się w wielką lodową bestię wampa, i użył wielkich pazurów, by smagnąć zombie. Jego ciosy porzuciły ich na boki jak piórka. Ale po każdym uderzeniu zombie po prostu wstawali i ruszali znów naprzód, czepiając się jego rąk i nóg.

Tash wiedziała, że nie może zrobić nic, by powstrzymać zombie. Ale pomyślała, że może ich spowolnić. Znalazła stary kawał łańcucha leżący na podłodze grobowca i użyła go, by związać kilku zdziwionych zombie. Nie spowolniło ich to na długo, ale chociaż przytrzymało kilku przed rojeniem się wokół Hoole'a.

Shi'iDo zmienił się z wampy w gundarka, a z gundarka w jakąś gadopodobną istotę, której Tash nigdy wcześniej nie widziała, ale nic nie powstrzymało nieumarłych. Nie czuli żadnego bólu ani strachu, i byli zdeterminowani, by powalić Hoole'a.

Hoole i Tash wkrótce znaleźli się przyparci do ściany. Zombie stłoczyli się w małej przestrzeni wokół nich, napierając. Hoole zmienił się w Wookieego, i zaryczał, żeby ich odstraszyć. Ale to było jak naciskanie murowanej ściany. Potężne ręce pochwyciły go za futro Wookieego, ściągając w dół.

W mgnieniu, Hoole zmienił się w tuzin różnych galaktycznych ras. Ale żaden nie był wystarczająco silny, szybki czy zwinny, by uciec nieumarłej hałastrze. Hoole powrócił do formy Wookieego ostatnią porcją siły, a potem upadł na kolana z rykiem. Tuzin zombie uwiesił się na nim, upewniając się, że nie mógł ponownie wstać. Hoole przegrał bitwę.

Pylum wyciągnął mały blaster ze swojej kieszeni i przyłożył go do głowy Tash.

- A teraz, doktorze Hoole, sugeruję, byś powrócił do swojej normalnej formy i został w niej, bo wyrządze dziewczynie większą krzywdę.

Wookiee zawarczał ale usłuchał. Hoole na powrót pojawił się pod stertą chodzących ciał. Wyglądał na wymęczonego, ale nie był ranny.

Za drzwiami, Tash usłyszała, że ktoś klaszcze.

- Wyśmienicie, Wyśmienicie – powiedział złowieszczy głos – Widzisz, Pylum, mówiłem Ci, że zombie są niepokonani. Nic nie czują i niczego się nie lękają. Są żołnierzami idealnymi, i ten test tego dowodzi.

Przemawiający zatrzymał się w drzwiach. Tash sapnęła I nawet Hoole zkrzywił się zaskoczony. To był doktor Evazan.

- Pracujecie razem! - krzyknęła.

- naturalnie – odrzekł Evazan – Ja używam mojego naukowego geniuszu, by reanimować zwłoki, a Pylum używa zabobonów tej zacofanej planety, by trzymać lokalnych z dala od cmentarza.

- To była idealna przykrywka – powiedział Hoole. - Użyłeś wielkiej ilości ciał, jakich dostarcza to miejsce, do swoich eksperymentów. A jeśli ktokolwiek zobaczyłby cokolwiek nadzwyczajnego, Pylum po prostu zrzucał wine na klątwę Nekropolis.

- Ale dlaczego? - Tash zapytała Pyluma - Czemu zdradziłeś to, w co wierzysz?

- Jesteś strasznie naiwna, czyż nie? - Pylum wywrócił oczami. - Czy wiesz jak to jest być piętnowanym i prześladowanym przez nastolatków takich jak kairn? Być nazywanym szaleńcem za hołdowanie starożytnym tradycjom? Ja wierzyłem w te legendy! - oczy Pyluma zapłonęły. - Kiedy te żarty stały się nie do zniesienia, zrobiłem coś nie do pomyślenia. Włamałem się do krypty Starożytnych, by zobaczyć grób samej Sycorax, by udowodnić, że legendy były prawdziwe! A wiesz, co znalazłem? - Pylum sam wpędzał się we wściekłość. Stanął nad jednym z grobowców i dźwignął jego wieko, by go otworzyć – TO!

W środku kamiennego pudła leżał marny szkielet, zawinięty w poprzecieraną szarą szmatę. Szkielet był tak cienki, tak delikatny, że wyglądał, jakby oddech mógł skruszyć mu kości. Pylum niemal zawarczał.

- Ta kupka kości to potężna Sycorax, ta, która sprowadziła klątwę i rozsiała cień nad Nekropolis na tysiące lat. - Uh.

Pylum schylił się i puścił kamienne wieko, które uderzyło w swoje miejsce i grzmiącym hukiem wysłało w powietrze chmure pyłu. Kiedy pył opadł, Tash zauważyła, że kamienne wieko było pęknięte. Pylum warknął.

- Wszystko, w co wierzyłem, było kłamstwem. Nie było żadnej kłątwy. Byłem sługą zabobonów. Kiedy Evazan zaoferował mi szansę zarobienia kroci na pomaganiu mu, wziąłem tę fuchę.

- Dokładnie – odrzekł doktor Evazan – Wszystko szło zgodnie z planem, aż pojawił się ten łowca nagród, a za nim ten nieznośny dzieciak.

- Zak – wyszeptała Tash – zabiłeś go.

- Po co? - Evazan roześmiał się w najbardziej złowieszczy sposób, jaki kiedykolwiek słyszała.

- Nie, moja droga. Ty go zabiłaś. Ja tylko wprowadziłem go w tymczasową śmierciopodobną śpiączkę. Ty go pochowałaś. - Evazan rzucił okiem na chronometr na nadgarstku. - Tak po prawdzie, jeżeli się nie mylę, to właśnie teraz twojemu bratu albo kończy się powietrze, albo miejsce, by ukryć się przed robalami.

Oba przypuszczenia były prawdziwe. W swojej trumnie Zak czuł, że powietrze staje się ciężkie i przytłaczające. Ale to było ostatnie z jego zmartwień.

Nad głową widział drewno swojej trumny, które wklęśło i pękło. Grube, białe, wijące się coś pojawiło się w szczelinie, próbując powiększyć otwór. Używając swojego pręta jarzeniowego, Zak pacnął robaka i ten się wycofał. Był to daremny gest, bo tuzin innych robali wiercił dziury w jego trumnie. Ułożony w ten sposób nie miał szans dosięgnąć ich wszystkich.

Widział jednego z białych, kościorobaków wpadającego do jego trumny.

Kolejny, i kolejny, tuż za nim. Zak poczuł ohydnie mokre plaśnięcie na policzku, i czuł, jak coś pełza mu w poprzek ust. Coś innego próbowało zagnieździć się w jego uchu.

- uhh... – pomyślał, że chyba będzie chory. Odciągnął wszystkie robale ze swojej twarzy i odrzucił w kierunku stóp, gdzie rozbiły się o ścianę trumny. Kościorobaki zostawiły smugi śluzu tam, gdzie przepęłzły po jego skórze. Zak szybko to wytarł, pamiętając, co Evazan mówił o ostatnim stadium działania jego serum reanimacyjnego.

Więcej i więcej robali przeciskało się przez otwory w trumnie. Nie mógł powstrzymać ich wszystkich. Nawet jakby mógł, jego płuca płonęły. Tlen był niemal na wyczerpaniu. Próbował złapać jeszcze jeden hałst powietrza, ale coraz więcej robali kręciło się na jego skórze

BUM!

Coś ciężko łupnęło o wieko jego trumny.

BUM!

Znów trumna zadrzała jakby uderzona taranem.

BUM!

Przy trzecim uderzeniu, wieko trumny pękło. Ktoś rozrzucił drewniane odłamki na boki. Potem jakaś ręka w rękawicy sięgnęła do trumny, złapała Zaka za koszulę i wyciągnęła go szarpnięciem.

To był Boba Fett.

Zakowi kręciło się w głowie od braku tlenu, ale ewidentnie widział Bobę Fetta stojącego przed nim i Deevee'ego za łowcą nagród. Zastanowił się czy zaczyna mieć zwidy. Boba Fett potrząsał nim, aż w głowie zaczęło mu się rozjaśniać. Potem łowca nagród wychrypiał:

- Gdzie jest Evazan?

- Dz-dzięki – Zak próbował się odezwać – Myślałem, że przepadnę na dobre.

- przepadłbyś, ale masz informacje, których potrzebuję – oznajmił Łowca nagród. - Gdzie jest Evazan.

- Czy znasz odpowiedź, Zak? - nalegał Deevee – Czas nagli.

Zak wziął głęboki wdech i poczuł, że jego płuca wkońcu się nappełniły. To pomogło oczyścić umysł.

- Uh, jasne. W krypcie. Evazan ukrywa się w Krypcie Starożytnych. A teraz...

Boba Fett go wypuścił, a osłabione nogi Zaka uległy jego ciężarowi. Deevee pomógł mu się znów wyprostować.

- Deevee, skąd wiedziałeś?

- Znalazłem pliki Evazana – wyjaśnił droid – I przekonałem Bobę Fetta, że masz informację, której on potrzebuje. Czy możesz chodzić?

- Tak sądzę...

- Doskonale, musimy się spieszyć.

Ku zaskoczeniu Zaka, droid sięgnął do trumny. Zak spojrzał w dół w kierunku dziury, gdzie został pochowany. Trumna była teraz pełna kościorobaków wijących się i przepychających jeden przez drugiego, szukając ciała, które dopiero co tam było – jego ciała. Zadrzał.

- Możemy ich potrzebować - Deevee wyciągnął rękę pełną wijących się robali. - Chodźmy.

Tash była zbyt zszokowana, by stawiać opór, kiedy zombie-sługusy Evazana wciągnęły ją i Wujka Hoole'a do ukrytej komnaty, zatrzaskując za nimi drzwi. Zostali wpakowani do jednej z komórek, teraz wolnej od zombie, które wcześniej widział Zak. Drzwi zostały zablokowane na głucho przez jednego z nieumarłych sługów. Tash rozpoznała w nim Kairna. Ale miała to gdzieś. Nie mogła przestać myśleć o Zaku.

Pochowali go żywcem.

Nie mogła wyobrazić sobie nic okropniejszego.

Zza krat celi, Hoole przyglądał się nieumarłym stworom. Naukowiec w duszy nie mógł przestać być pod wrażeniem.

- Zdumiewające. Całkowita reanimacja. - popatrzył na Evazana – I siebie też bez wątpienia przywróciłeś do życia.

Nie mogąc oprzeć się potrzebie napawania się, Evazan opowiedział Hoole'owi tą samą historię co Zakowi.

- Nowa wersja mojego serum wydaje się działać całkiem dobrze – dodał, wykrzywiając twarz w lekkim grymasie. - Moje funkcje umysłowe i pamięć są całkowicie nietknięte, tak jak w przypadku reszty obiektów testów. - Wskazał na kairna, który pilnował drzwi do celi. - Serum jest teraz gotowe, by dystrybuować i wysłać dostawy.

- Dostawy? - zapytał Hoole – Komu?

- Nie obrażaj mojej inteligencji, doktorze – roześmiał się Evazan. - Może i lubię przechwalać się przed moimi ofiarami. Ale czy naprawdę wierzycie, że zdradziłbym tak cenną informację, nawet skazańcom?. - podrapał się po szerniałych bliznach po prawej stronie swojej twarzy. - Mój pracodawca nie patrzyłby na to przychylnie. I nie mam w planach dać się zabić po raz drugi.

Jeszcze kiedy Evazan mówił, drzwi do jego tajnego laboratorium wybuchły do wewnątrz. Wszyscy poza zombie zanurkowali, by szukać osłony, gdy odłamki zaczęły szybować po pomieszczeniu. Evazan zanurkował za swój stół badawczy, a Pylum rozgościł się na podłodze, zatykając uszy.

Gdy kurz opadł, W drzwiach stał Boba Fett.

- Evazan, nie lubię się powtarzać.

- Nie będziesz miał okazji - powiedział w końcu Evazan – Zombie, zniszczcie go!.

Na rozkaz Evazana nieumarłe istoty odwróciły się i zaczęły zataczać w kierunku Boby Fetta. Fett poruszał się ze spokojem i skutecznością godną wytrenowanego profesjonalisty, ustawiając swój blaster i strzelając z idealną celnością. Każdy strzał znajdował swój cel, odrzucając zombie w tył o kilka metrów i zwalając ich z nóg na ziemię.

Ale zombie powoli zbierali się i zaczęli posuwać znowu naprzód. Fett strzelał znowu, odrzucając jeszcze więcej zombie poza zasięg. I znów zombie ignorowali rany w swych nieumarłych ciałach i szarżowali na niego.

W zamieszaniu spowodowanym hałasem i dymem, Zak i Deevee prześlizgnęli się koło Boby Fetta do komnaty. Ponieważ Evazan rozkazał zombie, by atakowały łowcę nagród, zignorowali Zaka i Deevee'ego.

- Co zamierzamy zrobić? - Zak przekrzykiwał dźwięki blastera Boby Fetta – Nawet Boba Fett nie może ich zatrzymać

Deevee podkręcił głośność swojego wokabulatora i powiedział.

- Muszę dostać się do przyrządów Evazana. Wydaje mi się, że umiem odwrócić proces! - przycisnął rękę pełną kościorobaków do napierśnika.

Pokryty przyrządami stół był tylko siedem metrów od nich, ale strzały blasterowe Boby Fetta zamieniły się w istną laserową nawałnicę, kiedy walczył, by utrzymać zombie z dala od siebie. Proste smugi strzałów błyskały przez pomieszczenie, by rozprysnąć się na oddalonych ścianach, niszcząc słoje specyfików Evazana i rozlewając ich zawartość na podłogę. Zak i deevee musieli czołgać się na łokciach i kolanach, by uniknąć laserowych boltów.

Sięgnęli stołu, i Deevee niezwłocznie upuścił wijące się robale do płytkiej miski. Kiedy próbowały uciec, zostawiały wąskie ślady śluzu na szkle. Deevee przełożył kroplę tego ohydneho płynu do drugiej miski, tłumacząc:

- Pliki Evazana wyjaśniają proces reanimacji. Wydaje mi się, że mogę go odwrócić, ekstrahując chemiczną substancję z kościorobaków.

Ze swojej kryjówki za stołem operacyjnym, Evazan krzyczał do Pyluma, który stał w kucki niedaleko:

- Pylum, zatrzymaj ich!

- Sam ich zatrzymaj! - odkrzyknął Mistrz całunów. Śmignął w kierunku drzwi i wyslizgnął się tą samą trasą, którą weszli Zak i Deevee.

- Cholerny tchórz – przeklął Evazan. Rozejrzał się za najbliższym zombie. - Kairn! Zatrzymaj ich! - rozkazał.

Nekropolitanin drgnął lekko i ruszył naprzód. Deevee wziął kilka różnych chemikaliów ze stołu Evazana i już zaczął je ze sobą mieszać. Zak stał między Kairnem i pracującym droidem.

- Kairn, stój! Przecież ciągle masz swoją pamięć! Nie jesteś niewolnikiem zombie!

Kairn drgnął. Zak pomyślał, że zobaczył iskierkę życia w ciemniejących oczach jego przyjaciela.

- Zak...

- już prawie to mam! - oznajmił Deevee.

Kairn zawył i zrobił kolejny krok naprzód.

- Kairn! - błagał Zak. - Ciągle masz swoje wspomnienia, ciągle możesz myśleć sam za siebie. Nie musisz słuchać jego rozkazów!

Kairn zamrugał. Wydawał się zmagać sam ze sobą. Zrobił kolejny krok naprzód, a potem zakołysał się na piętach. Wydawał się walczyć z rozkazami Evazana.

- mam to! - krzyknął Deevee. Trzymał dużą szklaną fiolkę wypełnioną fioletowym płynem – Mała porcja tego na skórze powinna przełamać reakcje chemiczne.

- Ale jak obrzucimy tym zombie? - zapytał Zak.

Evazan wzmocnił swój wpływ na wymykającego się Kairna, rozkazując:

- Kairn, zabierz tę fiolkę! Przynies ją mnie!

Kairn zakołysał się naprzód i odsunął Zaka z drogi, a potem siłą wyrwał fiolkę z rąk Deevee'ego.

- Kairn! Nie! - krzyczał Zak.

Zombie Kairn zignorował go. Ruszył w kierunku Evazana, który zagrzemiał tryumfująco i sięgnął po fiolkę. Ale Kairn odsunął z drogi również Evazana.

Zak widział Bobę Fetta strzelającego szaleńczo. Łowca nagród wydawał się tracić część swojego lodowatego spokoju. Plecami przywarł do ściany. Każdy zombie, którego zestrzeliwał, powracał na nowo. Przypuszczalnie nie mógł ich tak utrzymywać już długo.

Boba Fett wystrzelił do najbliższego zombie, ale jego strzał poleciał gdzieś na dziko i stworzenie sięgnęło w jego stronę. Jego potężne ręce chwyciły za broń łowcy i podniosły go w górę. Fett próbował strzelać z blastera, ale zanim zdołał to zrobić, inny zombie podszedł do tamtego od tyłu i rozlał kroplę jakiegoś płynu na twarz stworzenia. W tym samym momencie zombie zawył, i jego uścisk osłabł. Boba Fett odzyskał równowagę, kiedy zombie upadł bezwładnie na podłogę.

Kairn zdążył zrobić to już wielu innym zombie w tłumie. Ostatni z nich odwrócił się do niego, usiłując wyrwać fiolkę z jego dłoni. Kairn zaczął o nią walczyć, skrapiając drugiego resztką płynu. Zombie upadli. Kiedy ten przedostatni upadał, rzucił się jeszcze w kierunku Kairna i trochę fioletowego serum spadło również na niego. Zawył i upadł, zwalając się na stertę ciał.

- Szlag! - zaklął Evazan.

Boba Fett upuścił blaster i wyrwał fiolkę z dłoni Kairna. Mała porcja fioletowego płynu błyszczała na szklanym dnie. Fett rzucił nią prosto w Evazana. Fiolka rozbiła się, uderzając w złego doktora, rozbryzgując fioletowy płyn na poranej bliznami twarzy.

Evazan zaskrzeczał, upadając na kolana. Drgnął złowrogo i upadł na ziemię, twarzą do przodu.

Zak i Deevee ruszyli w kierunku cel i uwolnili Hoole'a i tash. Dziewczyna zarzuciła ręce na szyję brata, a Zak odwzajemnił uścisk. Niezauważony przez żadnego z nich, Hoole uśmiechnął się. Pierwszy odezwał się Deevee.

- Wydaje mi się, że możemy zrobić większą ilość tego antidotum i rozpylić je w całym Nekropolis. Powinno dać radę tym wszystkim zombie terroryzującym miasto.

- Świetna robota, Deevee – przytaknął Hoole – Wychodzi na to, że byłeś zdolny do użycia swojego rozległego mózgu, koniec końców.

- Chwilowe rozproszenie - Droid udał wzruszenie ramion.

Tylko Pylum uciekł z okrutnej walki. Ale daleko nie dotarł. Znaleźli jego pozbawione życia ciało na dole schodów. Jego kark był skrzywiony, a twarz zastygła w wyrazie strachu.

- A temu to co się niby stało? - zastanowił się Zak.

Hoole wskazał w górę schodów na wielkie żelazne wrota.

- Drzwi były prawdopodobnie za ciężkie dla niego – zgadywał hoole. - prawdopodobnie poślizgnął się, próbując je pchnąć i spadł ze schodów.

- Zgodziłbym się z pańską teorią, mistrzu Hoole – zauważył Deevee – gdyby nie fakt, że Zak i Ja byliśmy bardzo uważni, by zostawić je otwarte.

- Cóż, teraz są zamknięte – powiedziała tash.

- Więc może jednak Klątwa Sycorax znalazła swą ofiarę – powiedział mrocznym tonem Hoole.

Z pomocą Boby fetta, byli zdolni pchnąć jedno skrzydło drzwi, by je otworzyć. Jak tylko wydostali się z krypty, Hoole spojrzał na Bobę Fetta.

- Jesteśmy Ci winni podziękowania.

- Nic nie jesteście mi winni – odrzekł łowca nagród. Przystanął. - Lubię kończyć, co zacząłem. Chciałem Evazana. Potrzebowałem chłopaka, by mnie do niego doprowadził.

Następne pytanie hoole'a przyciągnęło uwagę tash.

- A ta druga kwestia, którą omawialiśmy wcześniej? - Shi'ido zapytał Bobę fetta. - Weźmiesz to zlecenie?

Łowca nagród lekko potrząsnął głową.

- Tylko głupiec przyjąłby to zlecenie.

Potem odpalił raketowy plecak i odleciał.

EPILOG

Hoole i Deevee pracowali z Nekropolitanami, by wytworzyć więcej antidotum. Uzbrojeni w serum, byli zdolni powstrzymać zombie szarżujących po mieście.

Niedługo potem wszyscy zmarli odzyskali swój spokój i zostali pochowani w swoich właściwych grobach. Deevee obmyślił też sposoby rozpylenia serum w ziemi, żeby upewnić się, że żadne kościorobaki już przypadkiem nie ożywią jeszcze nietkniętych ciał. Martwi już nigdy nie powstaną, by niepokoić Nekropolis.

Na nowym cmentarzu na granicy Nekropolis, Zak i Tash stali nad pojedynczym grobem. Imię Kairna wygrawerowane było na płycie nagrobnej.

Zak pociągnął nosem.

- Wszystko w porządku? - zapytała jego siostra.

- tak sędzę – odpowiedział. - To po prostu smutne, że on został zabrany tak wcześnie. To niesprawiedliwe – jak mama i tata. - potrząsnął głową – Uświadomiłem coś sobie jednak. Ciągle chciałem, byśmy mogli pożegnać się z mamą i tatą, ale nie sędzę, że to pozwoliłoby uwolnić się od bólu. A poza tym, to nie było tak naprawdę konieczne. - położył rękę na swoim sercu – Nigdy nie odejdą, jeśli będę trzymał wspomnienia o nich tutaj.

Jakiś czas później Wujek Hoole i Deevee zabrali ich na swój nowy statek - „Całun”.

- Uh – skrzywiła się tash – czy naprawdę zabieramy stary statek Evazana?

- To był jedyny dostępny statek w naszym zasięgu finansowym – odpowiedział Hoole.

- On jest świetny! - powiedział Zak, a w oczach błyszczało mu pierwszy raz od wielu dni.

- Czy możemy go w takim razie posprzątać i zmienić nazwę? - zapytała Tash.

- Na pewno możemy go posprzątać – powiedział Deevee. - Ale w wielu kulturach zmienianie nazwy statku przynosi pecha.

- Kolejne przesady – prychnął Zak.

- Jeśli tak nie lubisz przesądów, to co powiesz na zdrowy rozsądek? - powiedział Hoole – Rozważam zabranie Ciebie do najbliższej placówki medycznej, Zak.

- Po co? Ze mną wszystko w porządku!

- Być może. - zmarszczył brwi Hoole – Ale ciągle nie wszystko rozumiemy z eksperymentów Evazana. Byłeś wystawiony na działanie jego środków chemicznych, i kościorobaków.

- prosze, wujku Hoole. - Zak potrząsnął głową – Ostatnią rzeczą, o jakiej marzę po tym wszystkim, to lekarze osłuchujący i ostukujący mnie. Serum działało na martwe ciała. To znaczy – czy ja wyglądam na zombie?

Na chwilę Hoole utonął w rozmyślaniach. Potem odpowiedział.

- Być może masz rację. Ale zgadzam się tylko pod warunkiem, że natychmiast zgłosisz mi jakiegokolwiek symptomy choroby.

- Umowa stoi! - powiedział zak. - a teraz, gdzie jest maszynownia tego czegoś?

Zak znalazł zestaw narzędzi w kantorku i ruszył z powrotem do wjazdu serwisowego, i otworzył go. Uśmiechnął się wesoło, patrząc na płatanine przewodów i kabli. Spędzi masę radosnych chwil, rozkładając ten sprzęt na czynniki pierwsze i składając na nowo.

- Ja miałbym być zombie? - Zamruczał Zak. - Co on sobie pomyślał? Od wielu dni nie czułem się tak świetnie.

Zak sięgnął po hydroklucz, a potem upuścił go, kiedy jego ciałem wstrząsnęły nagle, niekontrolowane drgawki...